Nr. 240. We Lwowie, Niedziela dnia 18. Października 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.; do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.; „ Szwecji i Danii „ 6 „; „ Francji i Anglii „ 23 franków; „ Włoch . . . . 25 „; „ Belgii i Szwajcarji 18 „; „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (bez Tyg. Nied.)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Hasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Hasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* z *Tygodnikiem Niedzielnym*:

Na półczwarta miesiąca tj. od 16. października do końca grudnia b.r.	4	20
Kwartalnie	5	—
miesięcznie	1	70

W razie gdyby żądano *Tygodnika Niedzielnego* więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po . . . — 35 cnt.

Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu:

kwartalnie	3	75
miesięcznie	1	30

Przedpłatę przyjmuję się ***tylko*** od ***1.*** i ***16.*** każdego miesiąca.

☞ Na prowincję tj. **z przesyłką pocztową** można prenumerować na *Gazetę Narodową* t y l k o r a z e m z *Tygodnikiem Niedzielnym*; **jedynie miejscowi** t.j. we Lwowie odbierający prenumeratorowie mogą abonować *Gazetę Narodową* bez *Tygodnika Niedzielnego*.

Dla uniknienia przerwy w odbieraniu Gazety upraszamy o jak najwcześniejsze przesyłanie przedpłaty.

Również upraszamy **o ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty**, dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

Niedoszła kampania i sztandar narodowy.

Miesiąc jeszcze nie upłynął, jak wojna stała na najbliższym porządku dziennym wypadków świata. Dziś gdy nagle niebezpieczeństwo minęło, wtajemniczeni w zamiary gabinetowe przyznają fakt, o którym cała Europa wiedziała — chociaż mniej stanowczo i z mniejszemi niż dziś szczegółami. Dziś gdy ten fakt stał się pewnikiem, nasuwa się inna kwestja, tem bardziej zajmująca, że można ją już rozważać z spokojem a jednak z poczuciem całej grozy położenia. Siły bojowe w przededniu walki musiały się już w pełnym znajdować szyku i mieć jasno wytknięte cele swych działań — miniony polityczny moment ma więc znaczenie jak gdyby przedwojennej kwatery: daje on nam poznać, do jakiego szeregowania są skłonne mocarstwa europejskie, jakie punkta ogólnego pola europejskiego tak słaby przedstawiały opór, że na nich było najprawdopodobniejsze zawiązanie pierwszego działania.

Pod tym względem miniona historja miesiąca sierpnia i września przedstawia jak gdyby sprawdzenie teoretycznie przedtem prowadzonych roztrząsań — dając zarazem przedsmak i ogólne zarysy wielkiego starcia, które bywa odkładane, nie przestając być nieuchronnem.

Wojna była zdecydowaną. Głównemi czynnikami jej miały być Prusy i Francja. Tymczasem symptomata zbliżającej się burzy wcale na innych objawiły się punktach, daleko od pruskich i francuzkich granic, i gdzieindziej burza się rozeszła. Wschód przedewszystkiem rumienił się najbardziej — tam już strzały padały. Wykryte działania komitetów moskiewskich, przewóz broni, zbliżenie dwóch dywizyj moskiewskich z głębi Moskwy ku granicom mołdawskim, świadczyły, że rząd moskiewski gotuje się do korzystania z wyjątkowej chwili, aby pozostawiony sam na sam z Turcją, lub choćby też i z pragnącą spokoju Austrją, dokonać nowego czynu, nowego kroku w rozwoju swojej polityki. Dziś wykrywające się symptomata w Bukareszcie, Belgradzie, Atenach, a nawet w Stambule, okazują, jak dalece wszystko stało już w pogotowiu do stanowczego działania.

Car Aleksander odbywał podróż po środkowych Niemczech. Przybywali do niego królowie niemieccy dla składania mu swych hołdów; on zaś usilnie pracował nad oddaniem sprzyjaźnionemu z nim rządowi Prus usługi, skłaniając wpływem swoim niemieckich potentatów do uległości, i nad tem pewniejszem przyjściem do skutku francuzko-pruskiego pojedynku. Nawet drażliwości angielskich nie zaniedbano uspakajać pogłoskami o własnem umiarkowaniu, o zwróceniu wszelkich zdobyczy emirowi Buchary.

Nagle zupełnie nieprzewidziany, a na scenie europejskiej bardzo drobny wypadek pomięszał rachuby moskiewskie. Cesarz austrjacki zapowiedział swój przyjazd do Lwowa; wkrótce sejm galicyjski nadał tej podróży donioślejsze znaczenie, gotując się do złożenia szczerego, serdecznego adresu powitalnego, oddając zarazem z ufnością pod opiekę cesarza sformułowane żądania, dążące do zadośćuczynienia sprawiedliwym wymaganiom polskiego kraju w Austrji. Dreszcz niespokojnego oczekiwania przebiegł cały organizm polski: korespondencje z tego czasu z Warszawy i Litwy noszą na sobie wybitny charakter ocknięcia się ducha narodowego na całej przestrzeni polskiego narodu i jednakowego we wszystkich zakątkach poczucia.

W tym samym czasie rząd pruski przestał się spieszyć z nastręczaniem Francji wyzywających pozorów, a natomiast pełnomocnicy jego w Rumunii tem silniej dopomagali moskiewskim ajentom, szerząc przytem sami pogłoski o rychłem wkroczeniu wojsk tureckich do Rumunii.

Wtedy przed oczyma moskiewskich dyplomatów, otaczających cara, stanęła ta nieprawdopodobna niby ewentualność, że pojedynek prusko-francuzki może się załatwić inaczej, porozumieniem na placu walki, na którym Moskwa myślała sam na sam rozprawiać się z swymi przeciwnikami.

Próbowano jeszcze czas jakiś przy pomocy znanych pruskich stosunków, skłonić cesarza Austrji do spotkania się z carem moskiewskim w czasie wycieczki do ziem polskich lub przedtem, jako do objawu zawsze serdecznego usposobienia między temi dworami. Gdy jednak namowy się nie powiodły, dano hasło odwrotu wszystkim wysuniętym na Wschodzie posterunkom moskiewskim.

Cesarz austrjacki zaniechał także swej wycieczki do Galicji, zapewne powodowany względami wysokiej delikatności, aby nie wystawiać swego współzawodnika, przestającego grozić, czyniącego skruchę, na bolesne porównanie przyjęcia dwóch monarchów przez dwie pobratymcze prowincje, graniczące z sobą. Współcześnie wybuchła rewolucja w Hiszpanii... Burza minęła.

Jest to zwyczajem, a raczej przysłowiem kramarzów moskiewskich, gdy im się nie powiedzie zamach, doraźnie wymierzony przeciw kieszeni kupującego, rzucić za odchodzącym przekleństwo: „Oto oszust!“ Zwyczaj ten przeszedł do dyplomacji i publicystyki moskiewskiej. *Birżewyja Wiedomosti* w jednym z ostatnich numerów opowiadają prawie wiernie data, powyżej przez nas przytoczone, ten jednak wywodząc z nich sens moralny, że Francja, chcąc odosobnić w przyszłej walce Prusy i wzniecić do nich urazę w moskiewskim rządzie, zamierzyła akcję na Wschodzie, w którejby Prusy nie były bezpośrednio interesowane, a Austrja, wchodząc w plany francuskie, gotowała się do zaczepnego przeciw Moskwie działania, którego pierwszym objawem miała być podróż cesarza Austrji do Galicji. Ten krok dopiero rozświecił oczy moskiewskiej dyplomacji, wskazując niebezpieczeństwo, jakie Prusom zagrażało, i car osobiście pospieszył uprzedzić króla pruskiego o przewrotnych względem niego zamiarach Napoleona III. Wtedy obaj monarchowie postarali się o wczesne przedstawienia we Wiedniu. Współcześnie wybuchła rewolucja w Hiszpanii... i niebezpieczeństwo minęło. „Tak więc, kończą *Birżewyja Wiedomosti*, z w s c h o d n i e j k a m p a n i i n i e j u ż n i e b ę d z i e, Austrja zatrąbiła już do odwrotu, i Francja już jej zaniechała, lecz czy ze zdradzieckiem, przewrotnemi zamysłami na zawsze zerwano?“

Potrzeba rzeczywiście przewrotności moskiewskiej, aby dziś — gdy każdy, cokolwiek obeznany ze stosunkami wschodniemi, potrafi przytoczyć nazwiska rodowitych Moskali, będących członkami powstańczych komitetów bółgarskich, i urlopowanych oficerów, udział w pracach przygotowawczych biorących, gdy cały świat zna drogi, któremi broń przesełano, i miejsca, zkąd ruble na ruchy bałkańskie wydawano — ośmielić się można twierdzić, że Francja chciała zamięszać spokój na Wschodzie, wszystko to zaś na podstawie listu słynnego korespondenta *Timesa* z Berlina, tak zbliżonego do pruskich sfer rządowych, tak usłużnego dla kancelarji dyplomatycznej moskiewskiej, na podstawie tajemnych jakoby raportów, nadesłanych z Bukaresztu do Berlina, a pisanych pod dyktandą konzula moskiewskiego! Lecz mniejsza o tę niewinną przewrotność, która niema pretensji do przekonania kogokolwiek i jest tylko moskiewskiem przysłowiowem: „Oto oszust!“ Dla nas i dla świata wypływa inna z tej gadaniny nauka, a tem jest przyznanie, że zamierzona podróż galicyjska stanowi przełamowy moment w polityce i planach moskiewskich: ona to zmusiła Moskwę do odwrotu, i nim powstanie wybuchło w Hiszpanii i Napoleon został zakłopotany, już brakło Moskwie chęci podejmowania napowrót porzuconych planów, chociaż nawet car Aleksander przekonał króla pruskiego „iż się strzedz powinien odsobnienia w przyszłości.“

Tak więc dzięki zachowaniu się sejmu galicyjskiego, objawiła się Europie nowa, skuteczna siła przeciw moskiewskim zamysłom. Dziś jeszcze, gdy podróż cesarska została zaniechaną, a sejm nasz przez dzienniki wiedeńskie jest obrzucany szyderstwem, dziś jeszcze dziennikarstwo moskiewskie pyta z niedowierzaniem, czy naprawdę przewrotne zamysły zostały zarzucone? Rezolucje sejmu galicyjskiego, sformułowanie życzeń, po których zaspokojeniu ludność polska w Galicji uznać się będzie mogła zadowolnioną, określiły warunki trwałego istnienia i wzmagania się tej siły, pożądanej dla świata, a przez to stały się drogocennym czynnikiem w polityce europejskiej. Dla nas zaś stały się po prostu chorągwią narodową, bo spójnią sprawy narodowej z bieżącą żywą polityką, z wielkiemi interesami ludzkości, chorągwią dzisiaj jedyną, od której odstępować byłoby poprostu zdradą narodową. Od nas zaś samych zależy odnieść pod nią jak największe korzyści.

Śmiesznem jest też tylko, gdy dziennikarstwo półurzędowe wiedeńskie łudzi się nadzieją, że Polacy żądania swoje zmodyfikują, lub gdy, jak *Presse* niedawno, szydzi, że polscy prawodawcy wypracowania swoje robią dla kosza niepotrzebnych papierów ministerjalnych. W zaciekłości swojej ona nie pojmuje, że nikt dobrowolnie nie porzuca sztandaru, który może być zapoznawany przez zaślepionych, lecz który w razie niebezpieczeństwa ma przeznaczenie centralnego punktu dla wszystkich wspólnie zagrożonych interesów; nikt też dla chwilowej i wątpliwej korzyści nie będzie poświęcał całej przyszłości, i nie popełni zdrady narodowej.

Zrobiwszy piękny początek w Czechach, może w najgorszym razie przyjść nawet na myśl

Kronika lwowska.

(Pierwsza praca nowego publicysty. Czas na drodze zdrowego rozsądku. Skargi z Żółkiewskiego. Bolesławita i krytycy. Tromtadratyczny kierunek sztuki dramatycznej wobec przestarzałych utworów klasycznych. Walenrodyzm recenzenta demokratycznego.)

Koszut, Mazzini i Garibaldi wstrzymali się w tym tygodniu od swojego złego nałogu pisania listów, niepokojących gabinety europejskie. Natomiast wstąpił w szranki publicystyczne p. W. Żaak i przysporzył literaturze ojczystej 67 wierszy narodowo-demokratycznego *petitu*, które po wieczne czasy dawać będą jawne świadectwo przeciwko wszystkim tym, coby śmieli utrzymywać, iż za naszych czasów klasy — jak powiada znany *Organ*, „bądź piórem, bądź młotem pracujące“, nie uprawiały innych kunsztów, prócz chlebodajnych. Ale zapomniałem,.... wszak „demoralizacja, obojętność, tchórzostwo“ i t. d. są u nas jeszcze tak wielkie, że za rogatkami Lwowa, a nawet wewnątrz tych rogatek, mógłby kto nie wiedzieć, co zacz jest p. W. Żaak, którego niniejszem mam zaszczyt reprezentować szanownej publiczności jako najświeższy nabytek naszego cechu literackiego. P. W. Żaak, jak to wypływa z podpisu, umieszczonego pod owemi 67 wierszami narodowo-demokratycznemi, jest „obywatelem i radnym miasta Lwowa“. Spodziewam się, że po tej przedwstępnej wzmiance, z większem uszanowaniem przeczyta każdy, co zawiera pierwsza próbka literacka narodowo-demokratyczna i *petitowa* nowego a wielce mi i uprzejmie miłego nowego kolegi? Czy napisał, jak panna Turteltaub, w powieści Tryplina, krótkim i długim wierszem „odę do czarnego stolika?“ Czy może balladę o „tajemniczej szafie?“ Czy sonet na „kantorek dziadunia?“ Nie — tak błahe i dziecinne fraszki niegodne są poważnego pióra; obywatel i radny miasta Lwowa, jeżeli już co pisze, to pisze „sprostowanie“, bo za to niektórych z nas bito, i tego bito w szkołach, ażeby wiedzieli, że to co jest krzywe, powinno być „bądź piórem, bądź młotem“ sprostowane. Otóż prostuje p. W Żaak wiadomość *Gaz. Narod.*, jakoby tylko 4 radnych nie podpisało kurendy, zapowiadającej owację z pochodniami na cześć hr. Gołuchowskiego, a prostuje ją tak: „Kurendę podpisało 70 radnych, radnych zaś jest 100, a więc 30 nie podpisało.“ Rozumowanie to byłoby słuszne, i przynosiłoby zaszczyt arytmetycznym wiadomościom p. W. Żaaka, gdyby nie zachodziła ta małoznacząca zresztą okoliczność, że z pierwotnej liczby 100 radnych, jaką zrazu cieszyło się nasze miasto, około 20 bądź umarło, bądź dla różnych innych przyczyn przestało ojcować stolicy królestw Galicji i Lodomerji. Nie za wszystkich powołano zastępców, a reszta radnych dlatego nie podpisała, że woźni nie zastali ich w domu. Między zaś niepodpisanymi, zaledwie kto więcej sprzeciwiał się wyprawieniu wspomnianego obchodu, oprócz wyszczególnionych przez nas 4 panów Radnych, stanowiących ściślejsze koło czytelników i zwolenników *Organu demokratycznego*. Oprócz tej małej pomyłki arytmetycznej i stukilkudziesięciu jeszcze, tak jawnych, że ich wyszczególniać nie potrzeba, owe 67 wierszy prac literackich pana W. Żaaka nie zawierają innych usterek przeciw prawdzie i zdrowemu rozsądkowi, i mogę je polecić jako obrok duchowny każdej istocie narodowo-demokratycznej lub kwalifikującej się na takową.

Jakoś teraz nastała jak widać pora dla polemiki dziennikarskiej, zapewne z powodu, że w tej chwili mniej może jest potrzebną niż kiedykolwiek. *Czas* żali się na brak miejsca, ale zapowiada, że nie ustąpi z placu, czyli innemi słowy, że do upadłego bronić będzie swego twierdzenia, iż sejm tak co do formy jak co do treści poszedł za daleko w swoich uchwałach. Oprócz p. komisarza rządowego nikt w sejmie nie okazał się tak umiarkowanym, jak *Czas*, — było stronnictwo, które chciało zmodyfikować adres, a głównie rezolucje, ale nikt w zasadzie nie sprzeciwiał się uchwaleniu rezolucyj. Mimo to *Czas* swój hyperkonserwatyzm nazywa „jedyną drogą, jaką wskazuje zdrowy rozsądek“. Bolesławita mógłby mu pozazdrościć tak radykalnego zdania o rzeczach galicyjskich — bo jeżeli droga *Czasu* jest wyłącznie drogą „zdrowego rozsądku“, to chyba cały sejm i jego najkonserwatywniejsi członkowie poszli drogą szaleństwa i obłędu — jota w jotę to samo, co mógłby napisać Bolesławita w gwałtownej potrzebie dopełnienia stronnicy, a w braku innego konceptu, potępiającego niemiłą Galicję. Bądźcobądź, stało się — Galicja oszalała z kretesem, nie chce iść drogą „zdrowego rozsądku“, i naprawdę niewiem, co ona pocznie z tak „rozsądnemi“ radami, jakie jej daje *Czas*, i jaką rolę odegraćby dziś mogło stronnictwo, kierując się takiemi radami. Nie byłoby ono — że użyję przestarzałego już bardzo porównania — żaglem ani sterem u łodzi życia publicznego, ale bezużytecznym balastem, który w stanowczej chwili wyrzucony być musi w wodę. To też nadaremnie usiłuje *Czas* walczyć przeciw prądowi, choćby nietylko spisywał codziennie całe kolumny fałszów, ale i ofiarował przysięgę dla ich stwierdzenia, choćby nareszcie dowiódł, że *Gazeta* nie broniła z góry programu, przez sejm przyjętego, — łódź nie da się zatrzymać, popłynie naprzód... tylko balast będzie wrzucony do wody. Od samego początku *Czas* zrzędził w zawody z dziennikami centralistycznemi, pragnął, ażeby nasz sejm okazał się tak powolnym, jak np. niższo-austrjacki — i cóż ztąd? Mogliśmy mu zawsze powiedzieć: *E pur si muove!* Uchwalono rezolucje i adres, i co więcej, zjednoczono się w celu przeprowadzenia żądań kraju, — tylko *Czas* pozostał na stronie...

Z przedmieścia Żółkiewskiego mnożą się ciągle skargi na przecięcie komunikacji z powodu kolei żelaznej, na zupełny brak jakiejkolwiek drogi w tej stronie, jakoteż oświetlenia. Niedawno jakaś staruszka zagrzęzła w błocie, i musiała długo wołać, nim jej dano pomoc ze sąsiednich domów. Napady rozbójnicze wydarzają się coraz częściej w tej stronie, słowem, położenie mieszkających na Żółkiewskiem obywateli lwowskich nie różni się niczem od położenia osadników na zalesiu Ameryki północnej. Zawdzięczają oni to przezorności i zapobiegliwości szanownej Rady miejskiej, która pozwoliła, by prostym nasypem i przekopem przecięto ludne ulice bez urządzeń wszelkich, zaprowadzonych wszędzie, gdzie kolej przechodzi przez miasto. Ba, gdyby mieszkańcy Żółkiewskiego byli radnymi, albo gdyby radni mieszkali na Żółkiewskiem! Łatwiej jest jednak krytykować, niż uradzić coś mądrego! powiadają panowie radni, radzą tedy jak się uda, a pogardzają Zoilami jak Bolesławita. Ma też dwa te punkta wspólne nasza Rada miejska z Bolesławitą: niełatwo co poradzi, i cierpi wiele od pocisków krytyki i nawet *Organ demokratyczny* nie zawsze ją oszczędza, tak jak nie szczędził Bolesławity. *Rachunki za r. 1867* doznały w ogóle nieszczęśliwego losu; wszystkie bez wyjątku pisma polskie wyraziły się o nich ganiąco. Jeżeli Jowisz na przyszły rok nie pożyczy swoich gromów Bolesławicie, by pozabijał krytyków, których w tym roku w czambuł potępił, to chyba ten ojciec bogów i ludzi spiskuje tajemnie z Gołuchowskim i Ziemiałkowskim przeciw Bolesławicie i panu Miłaszewskiemu. Jeden tylko, znany zresztą „literata i erudyk“, pisujący recenzje demokratyczne, stoi wiernie przy swoim sztandarze i rozwija teraz nowy zapał w obronie starego systemu, panującego ciągle na scenie lwowskiej. Dyrekcja zmieniła nieco repertoarz, ale ani skład towarzystwa, ani kierownictwo sceny nie poprawiło się bynajmniej w stosunku do wymagań, jakie publiczność zwykła stawiać przy wykonaniu znakomitych utworów. Uskarżano się, że *Gazeta* surową krytyką odstręcza publiczność i przyprowadza teatr do upadku. *Gazeta* milczała przez kilka miesięcy, ale publiczność jak nie bywała w teatrze tak nie bywa, a teatr upadł tak, że niedołęztwo w przedstawieniach staje się wprost skandalicznem. Onegdaj porwano się grać *Jowialskiego*, i upadek ten dał się czuć w całej swojej pełni tak, że inspirowany „literata i erudyk“ musiał się chwycić środka koniecznego, dla poratowania dyrekcji w opinii publicznej. Oto zawyrokował, że era Fredry skończyła się, — zapewne

Rozpoczyna erę drugą
Satyr i Fryne uliczna

a przynajmniej p. M. Dzikowski i autor *Komedji w ustroniu*. Oto co pisze znany „literata“:

„Wczorajsze przedstawienie komedji 4aktowej Aleksandra hr. Fredry pod tytułem: „pan Jowialski“ daje nam powód do obszerniejszego, jak zwykle, omówienia sprawy teatralnej. Przedewszystkiem wypada nam się zapytać dyrekcję, dlaczego i dla kogo przedstawia komedję, która nie powinna się już znajdować w repertoarzu? Komedjom hr. Fredry nie myślimy i nie możemy nawet czynić ujmy, jednak po raz pierwszy wprawdzie, ale z wszelką stanowczością twierdzimy, iż „pan Jowialski“ nie powinien już być na scenie odgrywanym. Zmieniły się stosunki bowiem, zmienił się smak publiczności i jej wymogi, nie masz już w Galicji szlachcica, o którym Janusz mógłby powiedzieć. „mam wieś i ektrakt tabularny c z y s t y, a Helena waha się pójść za mnie“, gdyż dziś wręcz przewrotnie możnaby powiedzieć — zresztą z całej komedji sens moralny dla teraźniejszych stosunków społecznych lub towarzyskich nie da się wyciągnąć. Być może, że dyrekcja uległa pewnemu parciu stronnictwa, które domaga się dawnych utworów klasycznych, starych dramatów lub komedyj, a to wszystko nie na korzyść, nie na podniesienie sceny, lecz

wiedeńskim mężom stanu rozciągnąć stan wyjątkowy i na królestwo Galicji i Lodomerji — lecz z pewnością cios taki nie dosięgnie naszego sztandaru narodowego, — będzie bezskutecznym i rozbije się, jak tyle innych zresztą rozporządzeń i interpretacyj ministerjalnych rozbiło się o żelazną konieczność i stępiło się na twardym gruncie galicyjskim. I inaczej być nie może. O charakterze państw bowiem przeważnie, prawie wyłącznie, stanowią wymagania międzynarodowej ekonomii. Na tym pewniku dziejów oparci, odmawiamy ludności i koryfeuszom środkowych austrjackich krajów prawa stanowienia o charakterze tej połowy monarchii austrjacko-węgierskiej. Upor ich i zaciekłość w wyzyskiwaniu chwilowej przewagi nie zastąpią braku warunków trwałego powodzenia, lecz za to przyczyniają się do rozstroju i osłabienia drogiej dla nich Austrji. Nam, pozbawionym środków zaradzenia tak bolesnemu dla nas stanowi rzeczy, cóż pozostaje, jak stać spokojnie i wytrwale przy naszym sztandarze, w którym spoczywa część potęgi monarchii Habsburgskiej, a pod którym w złym razie wolno nam żyć i walczyć bez przeniewierstwa — z nadzieją lepszej przyszłości.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bukareszt d. 11. października.

(*A. Łab.*) Kłamstwo, obłuda i przewrotność zdają się być jedyną podstawą, na której pan Bratiano opiera swoją politykę. Poprowadził on Rumunię na zupełnie obce tory, zasłaniając nagość tego grzechu łachmanami swej kilkonastoletniej przeszłości. Że i ta nie była bez plam, dość przypomnieć częstą wędrówkę tego męża stanu z obozu Mazzinizmu do Bonapartyzmu, tam i napowrót, każdą razą ze zdradą jednego na korzyść drugiego. Deklamacje Bratianowskie o sympatjach dla Francji, o wdzięczności dla carstwa, o niezachwianem trwaniu Rumunii na stanowisku, na jakiem ją postawiono traktatem paryzkim itp., nie są niczem innem jak tylko czczemi frazesami. Fakta zadają im kłam na każdym kroku. Z potrzeby nibyto rzucił się Bratiano w objęcia Moskwy, z których stanowczo wydobyć się nie może, bo nie chce. Prusy odegrały tu rolę nadzwyczaj zręcznego pośrednika, a nijaka indywidualność księcia Karola ułatwiła metamorfozę. Równocześnie, kiedy p. Bratiano upewniał w Paryżu o niezmiennem usposobieniu czerwonego gabinetu rumuńskiego dla Francji, układał się z tutejszymi reprezentantami Prus i Moskwy, jakimby sposobem wydobyć Rumunię raz na zawsze z pod wpływu Zachodu. Wszelkie ważniejsze wewnętrzne sprawy rumuńskie, jako też kwestja bółgarska noszą na sobie wyraźne piętno podobnego postępowania. W Paryżu jednakże wiedziano dobrze o wszystkiem co się tu święci, a usiłowania Bratiana, by zachwiać stanowisko p. Mellineta, jeneralnego konzula w Bukareszcie, bynajmniej się nie powiodły. P. Mellinet jest tu nietylko dla swego otwartego i energicznego postępowania *persona ingrata*, ale także i dlatego, że głos jego ma pewną wagę w Tuilerjach, że zdoła przygłuszyć wszelkie sztuczne kłamstwa, jakich używa bezustannie dyplomacja rumuńska. Oprócz tego ma p. Mellinet nader silnego orędownika przy boku cesarza Napoleona, a tym jest rodzony brat jego, jenerał Mellinet, wyszczególniony w bitwie pod Magentą, a obecnie komendant gwardji Paryża. Dzisiejsze relacje konzulatu francuzkiego z rządem rumuńskim są na bardzo etykietalnej a zarazem obojętnej stopie, lecz na takiej, która nakazała p. Bratianowi zaprzestać igraszek, jakie do niedawna wyprawiał z żerantem tegoż konzulatu. Dlatego postanowił on pomścić się w inny sposób, t. j. podkopywać zwolna wpływ Francji, a w tym samym stopniu wzmacniać znaczenie Prus w Rumunii. Kolej żelazna i wojskowość są w tem nader wygodnemi pretekstami. Pierwsza oddaje Rumunię na łup finansistom pruskim, druga maskuje cele polityczne znacznej doniosłości. Przed kilkoma dniami przybył tu jeden z najzdolniejszych towarzyszy jenerała v. Moltke, pułkownik jeneralnego sztabu pruskiego, p. Krencki. Ma on misję nadać uzbrojeniu Rumunii kierunek praktyczny, czuwać nad przeprowadzeniem organizacji wojskowej według systemu pruskiego, przewodniczyć ćwiczeniom wojskowym i uczyć użycia nowej broni t. j. pruskich stalowych dział gwintowanych i karabinów iglicowych. Pułkownik Krencki zabawi tu kilka miesięcy, a w razie potrzeby zawezwie do pomocy taką ilość oficerów pruskich, jaką uzna za potrzebną.

Tutejsza wojskowa misja francuzka patrzy na to wszystko, niewiedząc jaka właściwie przypada jej rola, gdyż w niczem w świecie nie zasięga rząd rumuński jej rady. Należy się spodziewać, że zostanie odwołaną, skoro tylko dowiedzą się w Paryżu o tym nowym kruczku p. Bratiana jako ministra wojny.

Z ścieśnieniem stosunków z Moskwą i Prusami, nastąpiło także ściślejsze porozumienie się z włoskiem stronnictwem czynu. Oficerowie garibaldowscy przybywają tu pod najrozmaitszemi pretekstami i konferują z Bratianem i czerwonymi liberałami. Niedługo mają tu zawitać dwaj synowie Garibaldego i jego zięć, wprawdzie tylko jako reprezentanci jakiejś włoskiej spółki do rozmaitych przedsięwzięć w Rumunii. Swiat finansowy wie najlepiej, że teraz zupełnie nie pora na ryzyka znacznych kapitałów na przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, szczególnie na Wschodzie; to też inny będzie cel wizyt włoskich jenerałów i pułkowników w Bukareszcie. Idzie tu, o ile mi się zdaje, o skórę Turcji, — przynajmniej powyższy sojusz, jakoteż częste relacje tutejszych moskiewsko-grecko-bółgarsko-rumuńskich komitetów z ajeucjami sprawy powstania kreteńskiego, rezydującemi w Grecji, i z komitetami serbskiemi i czarnogórskiemi, każą się tego domyślać.

Może też zamyślają także tutejsi wielcy mężowie stanu upiec przy tym ogniu i drugą pieczeń, i zdobyć n. p. Siedmiogród, Banat i Bukowinę, — dlaczegoż nie? *Audaces fortuna juvat*, a przysłowie zamieszkałych tu cudzoziemców powiada, że „u Pana Boga i w Rumunii wszystko jest możebne.“

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Z tamtej strony Litawy stoi na pierwszym planie podniesienie stosunków Rieki. Obie strony chciałyby jak najspieszniej ukończyć tę sprawę, opierając się przedewszystkiem na tem, że Chorwacja będzie już w przyszłej delegacji liczyła swych przedstawicieli. Obrady komisyjne nad tą kwestją rozpoczną się niezadługo, a jak *Pester Lloyd* donosi, zostali już wybrani jako mężowie zaufania panowie Zuvic i Suhaj. Co się tyczy mężów zaufania Rieki, to tamtejsza Rada gminna została wezwana przez węgierskie ministerstwo do zajęcia się ich wyborem. Ten sam dziennik dowiaduje się z Zagrzebia, że ministrem chorwackim będzie mianowany albo Pejacewicz albo Bedekowicz.

Słowo lwowskie, udając dobrze poinformowanego, utrzymuje w liście „od wiarygodnego swego korespondenta wiedeńskiego“, że doniesienia dzienników polskich, jakoby wieść o zamierzonem przysłaniu jenerała Gablenza na namiestnika do Galicji była mylną, są bezzasadne. Nominacja ta owszem ma być już faktem dokonanym, i przyjazd nastąpi wkrótce po zagajeniu posiedzeń Rady państwa, „gdzie oczekują żwawej demonstracji ze strony deputatów lackich.“ Jestto alluzja do wniosków, jakie powinny nastąpić w skutek rezolucji sejmowej.

Wszystkie pisma wiedeńskie notując pogłoskę o układach z hr. Franciszkiem Salmem względem objęcia prezydentury przedlitawskiego gabinetu, przytaczają równocześnie wiedeńską korespondencję *Pester Lloyda* z dnia 9. b. m., w której jest powiedziano, że na radzie ministrów, odbytej tego samego dnia pod przewodnictwem cesarza, najstarszy wiekiem minister, p. Plener, prosił cesarza w imieniu wszystkich swoich kolegów, aby dla nierozrywania dobrej harmonii, p. Taaffe sprawował i nadal obowiązki prezydenta. Cesarz uczynił zadość prośbie, poczem za pośrednictwem kanclerza br. Beusta nastąpiła serdeczna zgoda między oboma stronnictwami gabinetu. „A więc, woła *Debatte*, pomimo tylokrotnych zaprzeczeń, stronnictwa istnieją między ministrami!“

Do Rady państwa w sesji dzisiaj otworzonej przybywa 29 nowych deputowanych, a to: Z Austrji dolnej: dr. Giskra, opat Helferstorfer, inżynier Lenz i hr. Spiegel. Z Austrji górnej: Bergmüller i Peyer. Z Karyntji: pastor Baner. Z Galicji: Agopsowicz, Bocheński, Czaczkowski, Grocholski, Helcel, Hubicki, Jabłonowski, Makowicz, Szujski, Torosiewicz. Z Morawy: Wenzelicke, hr. Stokan. Z Vorarlbergu: dr. Fetz. Z Tyrolu: opat Bauer. Z Czech: Bibus, dr. Neumann, Korb-Weidenheim, Schier i Wöchter. Z Tryest: br. Pascotini. Z Dalmacji: dr. Radmann.

Dzienniki wiedeńskie centralistyczne, mając nabitą fantazję mityngami czeskiemi, we wszystkich doniesieniach z Pragi widzą w wyobraźni nowe mityngi ze strasznemi następstami, atakami na bagnety, rozlewem krwi i t. p. Tymczasem od poniedziałku pomimo zapowiedzi takich, w Pradze, ani w osławionym z żywiołów turbacyjnych Karlinie i Smichowie, spokój nie został zakłócony, i cały aparat wyjątkowy, rozwijający się w tej chwili pod kierunkiem fmp. Kollera, nie znalazł dotąd sposobności być zastosowanym. Nawet telegram o zaburzeniach w Kollinie nie sprawdza się, chociaż ogromnego popłochu narobił centralistom, którzy wietrzyli już wybuch powstańczy.

Urzędowy dziennik pragski ogłasza przepisy, jakich wojsko przy poskromieniu rozruchów w Czechach trzymać się będzie. I tak urzędnik polityczny wezwie lud do rozejścia się, a gdyby interwencja jego nie wystarczała, wystąpi wojsko. Gdyby tłum czynnie znieważył wojsko, lub je kamieniami obrzucał, żołnierze dla ocalenia honoru wojskowego zrobią użytek z broni, i to nieczekając na wezwanie władzy cywilnej; w takim razie wojsko nie potrzebuje się oglądać na to, czy rzeczywiście którego z żołnierzy raniono. Powodem użycia broni może być i takie zajście, gdyby lud z bronią lub innemi narzędziami obronnemi w ręku, lub też nieuzbrojony, ale w wielkiej liczbie, nacierał na wojsko w celu przeszkodzenia mu w użyciu broni. Dla rozpędzenia tłumów używać należy przedewszystkiem bagnetu, z oszczędzeniem jedynie dzieci, bezbronnych kobiet i starców. Jeżeli atak bagnetem nie wystarcza, jeżeli wojsko jest zmuszone stanąć w obronie własnego bezpieczeństwa lub honoru swego, natenczas może dać ognia.

Dyrekcja policji w Pradze urządza samodzielną straż miejską pod dowództwem oficerów. Aż do zupełnej organizacji tej straży tymczasem żandarmi pełnić będą obowiązki policjantów. Z Wiednia przybyło do Pragi kilku „doświadczonych“ urzędników policyjnych.

Niemcy. Sejm pruski zwołany być ma, jak na pewno twierdzą berlińskie dzienniki, na dzień 4. listopada.

Hiszpania. *Times* donosi, że komisja, składająca się z trzech członków, zajęła się spisaniem inwentarza w pałacu królewskim. Między innemi znaleziono tam 170 tysięcy funtów szterlingów w 3procentowych obligacjach i 18 tysięcy funtów szterl. w banknotach i złocie. Obie sumy ulokowano w banku.

Między licznymi kandydatami na tron hiszpański pojawił się jeszcze jeden. Jest nim Tomasz Genueński, bratanek króla Wiktora Emanuela, syn księcia Ferdynanda i Elżbiety, córki króla Jana saskiego. Książę ten liczy dopiero lat 14. Mówią, że pobyt księcia Napoleona we Włoszech stoi w związku z tą kandydaturą, którą Francja gorliwie popiera.

W Madrycie krąży pogłoska, że rząd rewolucyjny będzie się domagał od Francji wydania Gonzalesa Bravo. Wielu sądzi, iż junta chciałaby go pociągnąć do odpowiedzialności za haniebne czyny, któremi były przepełnione jego rządy; tymczasem *Havas Bullier* zapewnia, iż Hiszpania będzie go reklamowała nie jako prezydenta ministrów, tj. człowieka politycznego, lecz jako naczelnika jednego z domów handlowych, który to dom nadużył niejednokrotnie pokładanego w nim zaufania.

L'Indep. Belge robi nad listem Prima następujące uwagi:

„Jenerał Prim przesłał do *Gaulois* list, w którym podziękowawszy dziennikowi temu za sympatje dla ruchu, który obalił tron królowej Izabelli, staje w obronie tego ruchu przeciw niecierpliwościom nierozważnym i nieprzyjaźnym prasy francuzkiej, wyrzucającej mu, że nie dość szybko zdąża do rezultatu dotykalnego. Lecz w tem leży podrzędna strona listu. Wykraczając z ogledności, zachowywanej dotąd przez naczelników rewolucji hiszpańskiej, Prim, dziś główny mąż sytuacji, dodaje, iż ją utrwali niebawem przez zwołanie zgromadzenia ustawodawczego, zebranego na podstawach głosowania powszechnego i mającego za zadanie, dać Hiszpanii współczesnej swój ideał polityczny, to jest prawdziwą monarchię konstytucyjną, opartą na podstawach liberalnych najobszerniejszych, jakie ten rodzaj rządu dopuszcza.

„Jest to program zarazem monarchiczny i konstytucyjny. Prim, wiedzieliśmy o tem, nie mógł skreślić innego; jest on progresistą umiarkowanego odcienia, i zapewne organizacja Belgii, gdzie długo przemieszkiwał, i Anglii, gdzie miał się schronić, gdy mu gościnność w Belgii była odmówioną, nieraz przedstawiały się jego umysłowi, gdy podczas swego wygnania myślał o przyszłych losach swojej ojczyzny. Jego przyjaciele, którzy razem z nim przyszli do władzy, dzielą jego przekonania, a nawet między demokratami właściwie tak zwanymi, jest wielu, co uwzględniając cywilizację Hiszpanii, nie wahaliby się stanąć po stronie najdoskonalszej formy rządu, jaką mogą uposażać swój kraj. Lecz w polityce „lepsze jest nieprzyjacielem dobrego“, i nie zawsze osiąga się cel, do którego się dąży. Niechaj się nie mylą. Byłeby jen. Prim, jak go przeciwnicy jego oskarżają, nie chciał dla siebie i swej rodziny przywłaszczać sukcesji Burbonów, zamiast stać się pierwszym prezydentem przyszłej rzeczypospolitej Iberyjskiej. Ostatnie słowo przeobrażenia, jakie przebywa Hiszpania, nie jest jeszcze wypowiedziane programem, ogłoszonym w *Gaulois*. Widzimy z niego, czego chcą naczelnicy ruchu, lecz nie czego chce kraj, ani co mu narzucą okoliczności.

„Tymczasem jest jedno pewnem, że Hiszpania czy będzie rzeczpospolitą federacyjną czy monarchią konstytucyjną, winna stanąć według myśli swych reorganizatorów w liczbie państw parlamentarnych. Nie będzie ona ani dyktaturą wojskową, ani państwem z instytucjami reprezentacyjnemi *sui generis*, lecz krajem wolnym, w którym wolność będzie prawdą. Reszta jest podrzędną.“

Włochy. We Włoszech rozchodzi się znowu pogłoska o zmianie ministrów. *Triester Ztg.* donosi następujące szczegóły z Florencji: „Stanowisko ministra sprawiedliwości Filippo uważają ze wszechmiar jako zachwiane, i wymieniają już nawet jego następcę w osobie wiceprezydenta Pisanelli. Podobnież mówią o blizkiem wystąpieniu ministra marynarki Ribotty, aczkolwiek nie jest prawdą, że już układano się z deputowanym d'Amico o objęcie tego departamentu, i dość jest zważyć, jakie stanowisko zajmuje d'Amico w swojem stronnictwie, aby przyznać, że pogłoski o jego blizkiem wstąpieniu do gabinetu Menabrei są rzeczą zupełnie niemożebną.“

Zachowanie się prasy włoskiej wobec rewolucji hiszpańskiej jest wyrazem usposobienia całych Włoch i z tego względu zasługuje na wspomnienie. Gdy rewolucja wybuchła, wszystkie dzienniki z wyjątkiem klerykalnych powitały ją z równą radością i obsypywały błogosławieństwy, ale w dalszym jej przebiegu organa rozmaitych stronnictw rozmaite zajęły stanowiska. Organa rządowe usiłują przekonać przywódzców rewolucji hiszpańskiej, że najlepiej byłoby, gdyby Hiszpania połączyła się z Portugalią i utworzyła konstytucyjne królestwo Iberyjskie pod berłem domu Braganza. Rząd miał nawet oznajmić to swoje życzenie Primowi i Serranowi za pośrednictwem jenerała Cialdiniego. Inne dzienniki, którym aneksja ta zdaje się być niemożebną, czy to z powodów politycznych czy w uwzględnieniu antypatji narodowej, jaka panuje między Hiszpanami a Portugalczykami, zalecają Hiszpanom drugiego syna królewskiego, księcia Amadeusza, lub syna księżnej Genueńskiej, księcia Tomasza Sabaudzkiego. Zarazem odradzają dawać posłuch podszeptom republikańskim, ponieważ Hiszpanie nawykli do formy rządu monarchicznej i nie dojrzeli do republikanizmu. Całkiem przeciwnego zdania są nietylko dzienniki mazzinistowskie, lecz także wiele niezawisłych, które do niedawna przemawiały za konstytucyjną formą rządu i dopiero w ostatnich miesiącach zaczęły marzyć o republikanizmie. Pisma te stanowczo doradzają Hiszpanom ogłoszenia rzeczypospolitej, i to tak, że w sposobie udzielania tych rad widocznie przebija się żal, iż tego samego nie uczyniono we Włoszech, gdy jeszcze był czas po temu.

Rzym. Rzymski korespondent *Czasu* pisze w swym ostatnim liście:

Między hr. Armand a kardynałem Antonellim ciągle odbywają się narady, których powtarzanie się niemal każdodzienne zwraca na siebie uwagę powszechną. O ile wiadomo, idzie zawsze o słynny *modus vivendi* między Stolicą świętą a królestwem Włoskiem, który aczkolwiek przez dwór rzymski odrzucony w zasadzie, w praktyce jednak i *de facto* zdaje się zwolna przychodzić do skutku. Hr. Armand układać się ma właśnie względem jak najswobodniejszego przejazdu przez terytorjum papiezkie wszystkich poddanych włoskich, jakoteż względem zniżenia taryfy komor rzymskich w sposób, znoszący prawie zupełnie wszelkie cła i opłaty. Oczekiwane od tak dawna karabiny Remingtona nadeszły nareszcie; przed kilką dniami otrzymano w Civitavecchii 80 pak z niemi. Wojsko papiezkie niebawem zostanie uzbrojone. Atoli jenerał Dumont od czasu zwycięztwa rewolucji w Hiszpanii mniej już nalega na to uzbrojenie, względem którego tak gorączkową okazywał niecierpliwość. Rząd papiezki mniej już się lęka zewnętrznego napadu, który świeżo jeszcze zapowiadany i zwiastowany przez hr. Armanda i przez pomienionego jenerała, zdawał się na dziś blizkim i nieuchronnym. Jednak zato obawa wewnętrznych rozruchów znacznie wzmogła się w ciągu upłynionego tygodnia. Stronnictwo rewolucyjne ma być nader ośmielone powodzeniem rewolucji hiszpańskiej i ma się gotować do powstania. Ojciec Swięty, zapytany temi dniami przez monsignora Teodoli, dyrektora fabryki św. Piotra, czy należy udzielać podróżnym biletów do zwidzania kopuły Michała Anioła, odpowiedział, iż pozwolenie takie należy jak najbardziej ograniczać, gdyż prawdopodobieństwo zewnętrznego najścia ustało, ale możebność wewnętrznych zaburzeń wzrasta bardzo od dni kilku.

Jakoż w urzędowym świecie tutejszym wskazują liczne oznaki tej nadchodzącej burzy. Może być, że w obawie, jaka świat ten ogarnęła, jest wiele przesady; ale pomimo tego znaków tych nie należy pomijać milczeniem. W upłynionym tygodniu strzelono znowu do placówki, stojącej na okopach Zamku św. Anioła. Kula świsnęła koło żuawa, nie dotknąwszy go wcale; a ponieważ noc była ciemna i dżdżysta, sprawca zamachu zdołał ujść niepostrzeżony. Dwa małe parostatki, świeżo przywiezione z Francji dla marynarki papiezkiej, strzegą koryta Tybru, a liczne patrole krążą po jego brzegach. Za bramą *Portese* widać rozstawioną straż, a ta nie pozwala przechodzić uliczkami i ścieżkami, które snując się kręto wśród winnic i płotów, prowadzą do rzeki. Przeszłego roku bowiem wszystka broń, wprowadzona ukradkiem do Rzymu, Tybrem przypłynęła i mnodzy rewolucjoniści tą samą drogą wtargnęli do miasta. Teraz zaś rząd papiezki uwiadomiony został, że stronnictwo czynu wielkie ma składy broni w Orbetello, w Corese i po innych miejscach, i że czeka tylko sposobnej pory, aby ją Tybrem do Rzymu sprowadzić. W koszarach, założonych przez mgra Merode w miejscu starożytnego pretorjańskiego obozu, słyszano przez kilka nocy stukot jakiś podziemny, jakoby młotów rozbijających twardą skałę. Zjawisko to, dokładnie sprawdzone przez władze wojskowe, wzbudziło mniemanie o minie, wykopanej przez rewolucjonistów dla wysadzenia pomienionych koszar w powietrze, tak, jak to już w upłynionym zrobili roku. Inżynierja wzięła się tedy czemprędzej do szukania owej miny i głęboko na wszystkie strony zaczęła kopać rowy. Atoli nic dotychczas nie znaleziono, a żuawi, którzy nie chcieli już nocować w koszarach i woleli spać pod gołem niebem, zaczynają wracać do nich. Starożytnicy, a między nimi słynny Visconti, twierdzą, że w pobliżu dzisiejszych koszar musi istnieć droga podziemna, która w starożytności prowadziła z Rzymu do Tyburu, przechodząc pod korytem Anienu. Owóż, czy drogi tej, w wielkiej zapewne leżącej głębokości, stronnictwo czynu, które zna dokładniej topografię podziemnego Rzymu niż policja, nie mogłoby użyć do swoich występnych celów? Nareszcie odkryto, jak zapewniają, spisek w wojsku papiezkiem, który rozpoczęte śledztwo dokładniej zapewne wyświeci. Dotąd wiadomo tylko, iż pojmano na gorącym uczynku kilku żołnierzy od pociągów, którzy za pomocą podrobionego rozkazu naczelnika kupowali truciznę w wielkiej ilości. Mówią, że chcieli wytruć swoich towarzyszy i znaczną część załogi rzymskiej. Byli to podobno sami Włosi. Atoli pomimo tych różnorodnych złowrogich znaków, Monti i Tognetti, którzy wysadzili w powietrze koszary Serristori, mają być strace

---

spodziewamy się, że dyrekcja, która w istocie podniosła scenę narodową i zasłużyła się około niej właśnie przez przeciwny kierunek jej nadany, pozna po kilku przedstawieniach przed próżnemi ławkami „fałszywych proroków“ i powróci do pierwotnego kierunku.“

O wy, autorowie „dawnych utworów klasycznych, starych dramatów i komedyj“, Szekspiry, Kalderony, Moliery, Fredrowie, Szylery, ustąpcie miejsca „pierwotnemu kierunkowi“, kierunkowi trykotów, watowanych łydek i krótkich spódniczek! Stosunki zmieniły się,... kto ma „wieś i ekstrakt tabularny czysty“ za tego pójdzie każda Helena“ — a więc precz ze świątyni sztuki stara tandeto dramatyczna, bo oto idzie mąż, który p o d n i ó s ł s c e n ę n a r o d o w ą właśnie przez p r z e c i w n y kierunek, jej nadany, idzie opromieniony aureolą studziesięciu pochwalnych recenzyj, za gotowe kupionych pieniądze, idzie, a za nim *Indiana i Charlemagne*, *Dafnis i Chloe*, *Autor w Kłopotach*, *Dwa śluby*, *dwie Zosie*, cały szereg wielkich tryumfów nowego, pierwotnego, przeciwnego — słowem, tromtadratycznego „kierunku.“ Któżby dziś grał *Marję Stuart*, kiedy „stosunki zmieniły się“ — ot, Izabelę hiszpańską wypędzono z kraju, a nie ucięto jej głowy! Albo *Kupiec Wenecki*, czy ma dziś jaki sens moralny? Dziś panny nie kochają się w bohaterach, którzyby brak czystego ekstraktu tabularnego mogli przypłacić utratą najważniejszego może funta swojego ciała! Na strych z tą starzyzną!

Takimi to radami sprytny „literata i erudyk“ karcąc niby, naprowadza dyrekcję na „dobrą“ drogę, ażeby pokryć braki sceniczne. Nie winno złe przedstawienie, — Fredro winien, bo napisał starą sztukę! Jeżeli dyrekcja zaufa radom swojego przybocznego recenzenta, stanie się on dla niej Wallenrodem — publiczność nie da się oszukać i pozna doskonale, kto winien złemu, Fredro, czy p. Miłaszewski? Publiczność nawet poznała się już na tem, i dlatego też dobiegnie wkrótce ostatni termin, w którym dyrekcja będzie mogła pomyśleć o stanowczej zmianie na lepsze i o usunięciu braków tylekroć wytkniętych.

ni d. 22. października, t. j. w rocznicę występku. Apelacja ich odrzuconą zostanie. Sąd apelacyjny ma nawet zebrać się w nadzwyczajny sposób pomimo wakacyj październikowych, dla potwierdzenia wyroku śmierci, tak, aby ten wykonanym był d. 22. b. m.

Moskwa. Wypadki hiszpańskie zajęły do tego stopnia uwagę całej Europy, że nawet w Petersburgu stały się one wyłącznym tematem dyplomatycznych pogadanek. Z miasta tego piszą do *Südd. Presse*, że wszyscy, nie wyjmując nawet członków hiszpańskiej ambasady, sympatyzują z rewolucją i jej zasadami. Ci ostatni wcale nie ukrywają przekonania, że dotychczasowego gospodarstwa nie możnaby w Hiszpanii zbyt długo utrzymać. *Börsen Ztg*, wychodząca w Petersburgu, opowiada historyjkę, która się wydarzyła zeszłego lata jednemu z członków ambasady. Dyplomata ten, przejeżdżając przez Paryż, odwidził bawiącą w pobliżu eksKrólowę Krystynę. Ekskrólowa Krystyna przyjęła wędrownego dyplomatę bardzo grzecznie i prosiła go, by się w jej własnem imieniu zaklął królowę Izabelę, aby niezwłocznie oddaliła od siebie otaczające ją osoby, coby mogło pociągnąć za sobą zmianę całego systemu. Tylko jawnie liberalny rząd może uratować jej tron upadający. Królowa Krystyna wie, że w Hiszpanii przygotowuje się obszerna rewolucja, której rząd nie zmoże, rewolucja, mająca na celu obalenie całej burbońskiej dynastji. Stara królowa dodała, że nawgi swoje lęka się przesyłać listownie. Dyplomata ów nie chcąc się na wygnanie, uznał za stosowne nie robić żadnych perswazyj królowej Izabeli."

Ziemie Polskie. W *Bresl. Ztg.* czytamy doniesienie z nad granicy polskiej, iż w czasie, gdy spodziewano się przybycia cesarza austrjackiego do Krakowa i mnóstwo osób ze sąsiedniej Kongresówki zjechało do tego miasta dla przypatrzenia się festynom i przyjęciu — naturalnie, rząd moskiewski nie omieszkał przysłać także całej ćmy swoich ajentów ze szczególniejszem poleceniem, aby śledzili postępki i zachowanie się właśnie takich ciekawych, z których wielu bez paszportów przekroczyć miało granicę. Cesarz nie przybył, policji moskiewskiej nszła gratka na większą skalę, ale nie wszyscy uszli jej, co oczekiwali cesarza austrjackiego w Krakowie nawet wówczas jeszcze, kiedy jawnem się stało, że nie przybędzie. Dnia 7. b. m., gdy ranny pociąg z Krakowa stanął u granicy, policmajster wyprosił dwóch podróżnych z wagonów drugiej klasy i zaprowadził do bióra paszportowego. Tam uwięziono ich bezzwłocznie, i zamknięto w jednym pokoju na dworcu. Jeden z podróżnych ma być dzierżawcą od Pułtuska, a drugi leśniczym z Wyszkowa.

W Lublinie odbywała policja ostatniemi dniami bardzo ścisłą rewizję po księgarniach, szukając druków, wrzkomo przemycanych z Galicji, Niemiec i Francji. Nie oszczędzono nawet prywatnych pomieszkań księgarzy. Ale mimo to nic nie znaleziono.

Z powodu przewidywanego wkrótce zwinięcia komisyj włościańskich w królestwie Kongresowem i zastąpienia takowych nowemi urzędami dla spraw włościańskich, *Mosk. Wied.* czynią obszerne uwagi, z których czerpiemy ciekawe szczegóły, odrzucając namiętną a fałszywą rdzeń artykułu.

Do spraw włościańskich istnieją obecnie na zasadzie ukazu z d. 19. lutego (1 marca) 1864 r. i późniejszych postanowień: komitet urządzający skupiający w sobie całą działalność nowej organizacji kraju a przedewszystkiem zajęty sprawą uwłaszczenia; komisje centralna i likwidacyjna, którym poruczone są operacje likwidacyjne; i komisje miejscowe, których jest 15. Wszystkich zasiadło w r. 1866, epoce najczynniejszej prac do sprawy włościańskiej, prezesów, członków i komisarzy razem 148 osób, którzy bez żadnego wyjątku byli Moskalami. W samym początku komisje miały do rozpatrzenia 74.557 próśb. Członkowie komisyj, ludzie nowi w kraju, nieznający ani miejscowych stosunków ani zwyczajów, nieposiadający języka i niechętnie widziani z tego powodu przez ludność miejscową, mieli ogromne trudności do przebycia. Znaleźli oni 1200 wypadków niepewnej zamiany ziemi i przekazali 300.000 morgów ziemi, należącej do właścicieli, na korzyść włościan. Podobnie rzecz się miała w dobrach, należących do instytutów i innych osób prawnych. W ogóle w chwili ukazu, nwłaszczającego włościan, liczyło się ziemi włościańskiej w dobrach prywatnych i instytutowych 3,718.769 morgów; obecnie zaś cyfra ta podwyższyła się do 5½ miljonów morgów, a zatem prawie o 1¾ miljona. Stosunkowo jeszcze większa zaszła zmiana w ilości rodzin włościan osiadłych, czyli, jak w Kongresówce nazywają, dymów. Gdy bowiem w r. 1864 w dobrach prywatnych i instytutowych liczono zaledwie 220 tysięcy dymów osiadłych włościan, cyfra ta w skutek działań komisji prawie się podwoiła, ponieważ z ukończeniem ich działalności wynosić będzie około 420 tysięcy dymów. Służebności przyznały komisje włościanom w znacznej bardzo ilości: i tak, pastewnych dla 250.000 dymów a leśnych dla 225.000 dymów. Głównem staraniem komisarzy było ułatwiać polubowną ugodę między właścicielami a włościanami, celem zamiany przynajmniej ostatnim służebności na część lasu albo pastwiska z wyrzeczeniem się nadal wszelkich pretensyj serwitutowych. Takich umów dobrowolnych zostało zawartych do 1. stycznia b. r. 4224, a z tych przeszło 3000 odnoszą się do całych wsi. Najgłówniejszem zadaniem w sprawie uwłaszczenia było przeprowadzenie pomiaru i utworzenie tablic likwidacyjnych. Ilość tablic wzrosła do 19.677, a do dziś już prawie wszystkie zostały zatwierdzone. Do 1. stycznia bieżącego roku było już przyznanych 15,841 aktów wykupnych, które przyznały właścicielom wynagrodzenie przeszło 50 milionów rubli w listach likwidacyjnych. Cała suma wynagrodzenia byłych właścicieli będzie prawdopodobnie 60 milionów rubli. Listy likwidacyjne pojawiły się na giełdzie warszawskiej po raz pierwszy w końcu grudnia 1866 r. i stały wówczas 80%; poczem ich kurs stale upadał, tak, że w r. 1867 spadły do 54¾%. Od tego czasu znowu nieco poszły w górę, jednak nie wyżej jak 60%.

Tak samo jak w dobrach prywatnych, znalazły komisje potrzebę zwiększenia ilości ziemi włościańskiej w dobrach rządowych i przyznały włościanom liczne służebności w tychże dobrach, jakie uznały za koniecznie potrzebne dla prowadzenia gospodarstwa włościańskiego. Nie mniejszą robotę miały celem przeprowadzenia wykupu po miastach, będących w znacznej części własnością jednego właściciela, albowiem na 451 miast w Kongresówce 238 należało do prywatnych właścicieli.

Prócz powyższych czynności należało przeprowadzić nową organizację gmin. W wielu miejscach włościanie przy pierwszych wyborach wybierali albo dawnych wójtów albo byłych właścicieli lub nawet inne osoby, poczytywane przez rząd za niepewne i których wybór nie został uwzględniony. Niepodobna też było zostawić włościanom zupełnej wolności samorządu bez ciągłego dozoru i kierownictwa. Ze sprawozdań komisarzy pokazuje się jednak, że dające się spostrzegać tu i owdzie nielegalności pochodziły po większej części z niezrozumienia ustawy lub braku wprawy, nadużyć w ogóle bardzo było nie wiele. Sądy gminne istniały już przedtem, z tą różnicą, że do ustawy z 1864 r. sędzia gminny, zarazem wójt, był właścicielem, obecnie zaś przewodniczący sądu i ławnicy są wybieralni przez zamieszkałych w gminie właścicieli przynajmniej trzechmorgowych. Po wprowadzeniu tych sądów gminnych wydało się, że dziedziczenie i podział własności ziemskiej u włościan nie stosuje się do obowiązujących w Królestwie przepisów kodeksu cywilnego, ale odbywa się na zasadzie istniejących zwyczajów, w skutek czego majątek włościanina przechodzi niepodzielnie na jednego z dziedziców, wbrew zasadom prawnym, uznającym równouprawnienie wszystkich sukcesorów. Ponieważ nznano zwyczaj narodowy za daleko właściwszy dla dobra włościan, wydanem rozporządzeniem z dnia 30. listopada 1865 roku sprawy o spadkach i o podzielności dóbr włościańskich uwolnione zostały z pod wpływu kodeksu Napoleona i poruczone sądom gminnom stosownie do miejscowych zwyczajów. Podobnież przyznano sądom gminnym kompetencję we wszystkich sporach, odnoszących się do wiejskiego bytu (?), do wysokości 100 rubli. Od sądów takich zaprowadzoną została ustawami późniejszemi apelacja do komisji dla spraw włościańskich. Wpływowi tych ostatnich komisyj należy przypisać ten fakt, że język moskiewski stał się oficjalnym językiem wszystkich gminnych zarządów. W roku 1864 przy otwarciu czynności komitetu nrządzającego wszystkie prawie prośby pisane były po polsku, obecnie połowa ich podaje się po moskiewsku (bo innych nie przyjmują.) Ponieważ w tych czasach prace komisyj do spraw włościańskich powinny ustać, kwestja więc reformy przejdzie w drugą fazę: mianowicie na zasadzie art. 10 nkazu z 2. marca będą utworzone stałe nrzęda dla nadzorowania spraw włościańskiego samorządu (zapewne być miało samorządu gmin). Samo się przezsię roznmie (?), że urzęda, mające sobie poruczony podobny nadzór, powinny się znajdować w znpełnej niezależności od miejscowych władz administracyjnych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprzedaż soli. Ministerstwo skarbu postanowiło w drodze konkurencji publicznej wyprzedawać corocznie z żup wielickich przynajmniej 80.000 cetnarów mielonej soli kamiennej, na wywóz za granicę z wyjątkiem Kongresówki. Chęć zakupna mający winni do dnia 30. bm. 2. godzina po południu w pisemnych ofertach, adresowanych do kasy c. k. dyrekcji sprzedaży płodów górniczych (*Bergwerksproduktenverschleissdirektion*), wymienić cenę, jaką ofiarują za jeden cetnar wiedeński tej soli loco kopalnia.

Koleje żelazne w Rumunii. Wychodzący w Bukareszcie *Etoil d'Orient* zamieszcza dokument koncesji, udzielonej księciu Leonowi Sapieże, hr. Włodzimierzowi Borkowskiemu, dr. Karolowi Giskrze, tudzież pp. Tomaszowi Brassey, W. R. Drake i L. M. Raen w Londynie, (z których ostatniego reprezentuje prawomocnie p. Wiktor Ofenheim), do budowy kolei żelaznej z Suczawy do Jas i Botuszan. Główniejsze warunki koncesji. podobnej zresztą do tych koncesyj, które w ostatnich czasach w Austrji udzielone zostały, są następujące: koncesjonarjusze muszą rozpocząć budowę najpóźniej w sześć miesięcy po podpisaniu dokumentu koncesji i ukończyć ją w ciągu dwóch lat. Taryfy osób i towarów nie mogą być wyższe jak na kolei czerniowieckiej; rząd rumuński udzieli subwencję w gotowiźnie po 40.000 franków od kilometra, a koncesjonarjusze wystawią na tę sumę weksle, które będą złożone w domu bankowym w Bukareszcie i mają być zwracane w miarę postępu budowy. Rząd gwarantuje na lat 80 dochód czysty 7½ proc. od kapitału 230.000 franków za kilometr. Koncesjonarjusze uwolnieni są od wszelkich podatków, taks, stempli i opłat, równie jak ich ruchomy i nieruchomy majątek. Po trzydziestu latach przysługiwać będzie rządowi prawo odkupu.

(*F*) **Wiedeń** d. 15. października. Walne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei lwowsko-czerniowieckiej, odbyte dziś w sali akademii handlowej, przyjęło koncesję na budowę kolei od Suczawy do Jas, Roman i Botuszan. Rada zawiadowcza przedłożyła w tym względzie następujące wnioski: 1) Towarzystwo kolei lwowsko-czerniowieckiej przyjmuje na siebie uzyskaną przez księcia Leona Sapiehę i spółkę koncesję na budowę i nżywanie kolei żelaznej od Suczawy do Jas wraz z odnogami do Roman i Botuszan, i wspomniana koncesja, jako część całości przedsiębiorstwa kolei lwowsko-czerniowieckiej, przechodzi ze wszystkiemi prawami i obowiązkami od koncesjonarjuszów na Towarzystwo. 2) Towarzystwo kolei lwowsko-czerniowieckiej akceptuje kontrakty, zawarte przez koncesjonarjuszów z Tomaszem Brasseyem względem budowy tych kolei, i z bankiem anglo-austrjackim względem ulokowania nowych akcyj i obligacyj pierwszeństwa. 3) Towarzystwo, w celu wykonania tych kontraktów, uchwala pomnożyć kapitał akcyjny przez wydanie nowych obligów pierwszeństwa za sumę 15,600.000 złr. srebrem, i akcyj za sumę 10,000.000 złr. srebrem, z których w pewnym stałym terminie posiadacze akcyj kolei lwowsko-czerniowieckiej na każde 5 sztuk akcyj starych mają zarezerwowane do nabycia po 4 sztuk nowych akcyj po 200 złr. srebrem po kursie 14 funtów szterl. (czyli 140 złr. w. a. w srebrze.)

Wnioski te po krótkiej dyskusji — dwóch tylko bowiem akcjonarjuszów zabierało głos, i to za niemi — przyjęto jednogłośnie. Odpowiednio do tych uchwał doznały statuta Towarzystwa niektórych zmian.

Uchwalona zmiana statutów Towarzystwa obejmuje następujące punkta: Towarzystwo będzie nosić nazwę „C. k. uprzyw. Towarzystwo kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej". Rada zawiadowcza zamiast z 12 ma się składać z 16 członków; przynajmniej 9 z nich ma mieszkać w obrębie państwa Austrjackiego; 4 członków może mieszkać w Anglii, 3 w Rumunii. Czterech nowych członków Rady zawiadowczej wybierze walne zgromadzenie w r. 1869. Trzech członków rumuńskich tworzy komitet w Jasach, reprezentujący Towarzystwo wobec rządu tamtejszego. Rachunki będą osobno prowadzone z przestrzeni Lwów-Czerniowce, Czerniowce-Suczawa, i Suczawa-Jasy.

Z wykładu p. Offenheima na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów kolei lwowsko-czerniowieckiej wyjmujemy następujące szczegóły: Linia ze Suczawy do Jass wynosi 18, z Wierszestie do Botuszan 6, z Paskani do Roman 5 mil austrjackich. Roboty około tych linij już się rozpoczęły, a w jesieni na przyszły rok ma być cała kolej oddana do użytku publicznego. Koleje od Roman do Bukaresztu i Gałaczu objęło inne Towarzystwo, na którego czele stoi pruski bankier Stroussberg. Jednocześnie prawie z koleją suczawsko-jasską ma być wykończona kolej od Odessy do Kiszeniewa. Rząd rumuński daje koncesjonarjuszom subwencję 40.000 franków na kilometr i gwarantuje im czystego dochodu 7½%. P. Offenheim zawiadomił także, iż Towarzystwo kolei lwowsko-czerniowieckiej zamierza rozszerzyć swoją sieć kolejową od Lwowa na Żółkiew, Tomaszów, Lublin do Łukowa, stacji kolei warszawsko-terespolskiej. Linia ta wynosi na terytorjum austrjackiem 10 mil, na terytorjum Kongresówki 28 mil austrjackich i skróciłaby drogę do Warszawy i Petersburga o 39 mil.

— **O leczeniu wzdęcia u bydląt**, zwykle powstającem z najedzenia się paszy zielonej, a szczególniej koniczyny. Jestto choroba niebezpieczna, a całe leczenie zasadza się na usunięciu z brzucha bydlęcia gazów, jakie z przejedzenia się zieloną paszą wytworzyły się. Używają ku temu wiele środków, ale trudno przyznać, iżby one były radykalnie leczniczemi. Otóż w piśmie *Die neuesten Erfindungen* znajdujemy opis sposobu, używanego przez p. Filipa Davida, znanego rolnika belgijskiego, a który to sposób ma być bardzo trafny.

Dużą syryngę zwierzęcą, zupełnie pustą i z zatyczką wsuniętą, wkłada się do kanału odchodowego zwierzęcia. Wsadziwszy, ciągnie się zatyczkę z syryngi, tak, jakoby wciągała się woda, — wyjąwszy z kanału, wypycha się wciągnięty do syryngi gaz. Zaraz za pierwszem wyciągnięciem pojawia się ulga w zwierzęciu. Syrynga kładzie się po raz drugi do kiszki odchodowej, i znowu po wyciągnięciu gazów oznaki ulepszenia pojawiają się na zwierzęciu. Za trzema wyciągnięciami zwierzę zaczyna oddechać wolniej. Po szóstej operacji oddechanie staje się zupełnie wolnem. Cała zaś operacja trwa najdłużej kwadrans. P. David dowodzi, że postępowanie to jest najpewniejszem i najskuteczniejszem, i że na rozpowszechnienie ogólne zasługuje bezwarunkowo.

Śnieć. *Gaz. Rolnicza* otrzymała bardzo ciekawe spostrzeżenia o śnieci, nadesłane przez p. Skibke. Oto słowa autora:

„Śnieć jest dwojaka: „głowienkowa" cała czarnym pyłem obsypana, i „kłosowa" czyli „ziarnkowa" w ziarnach pszenicy rozwinięta i do ziarna pszenicznego podobna, a które to ziarno po rozgniecenin daje mączkę czarną nieprzyjemnej woni. Śnieć kłosowa powstaje z głowienkowej. Albowiem śnieć głowienkowa, za pomocą wiatrów zanosząc swój pyłek zgangrenowany w kwiat pszenicy, zaraża w zarodzie mączkę pszeniczną, która się psuje i stanowi śnieć kłosistą. Ta zaś w młóceniu rozcierając się, oblega ziarnka czystej pszenicy i smoli takowe. Przekonałem się, znacząc tyczkami śnieć głowienkową (którą dawni gospodarze za nieszkodliwą uważali), że w miejscach najbliższych głowienkowej śnieci, albo na około, albo pasami za wiatrem, najwięcej znajdowało się śnieci kłosowej — gdy tymczasem na drugiem staju, gdziem wyrwał ostrożnie, aby nie otrząsnąć pyłku śnieci głowienkowej, później nie znalazłem kłosistej. Ztąd wynika, że śnieć głowienkowa jest główną przyczyną zarazy, z której się formuje śnieć kłosowa. I tak na kłosie, nachylonym przez wiatr, na stronie od wiatru znajduje się śnieć, z drugiej zaś strony czysta pszenica. W innych, wystawionych na kołysanie w bliskości śnieci głowienkowej, albo całe zarażone napełnione są śniecią, albo też naprzemian na około kłosa śnieć naprzemian z czystemi ziarnami pszenicy jest pomieszaną.

„Zkąd się zaś bierze, pisze dalej p. S., początek śnieci głowienkowej, to nad zbadaniem tego winni pracować agronomowie. Czyliby powstawała ze śnieci kłosowej niezupełnie zgangrenowanej? czy też z pszenicy nędznej, w której zaród zarazy za pośrednictwem kiełków wniknął w środek ziarna i wydał śnieć? to jeszcze niewiadomo, i dochodzić tego koniecznie wypada."

Dotąd list pana S. — A teraz pozwólcie na kilka uwag, pisze *Gaz. Roln.*

Że śnieć jest dwojaka, „pyłkowa" czyli „głowienkowa" i „kleista" czyli „kłosista", to jest rzecz znana. Ale odmiennem jest zapatrywanie na pochodzenie śnieci a szczególnie śnieci kłosistej. Dotychczas twierdzono, że śnieć pochodzi albo z ziarna zasianego, zarażonego śniecią, która to śnieć wraz z ziarnem rozwijając się w wilgotnej ziemi, zaraża całą roślinę i jej owoc — dlatego zalecono bejcowanie i moczenie w innych płynach gryżących; albo że się wyradza z ziarn niedojrzałych, które nie miały w sobie wszystkich części składowych, potrzebnych do dobrego wykształcenia rośliny — dlatego troskliwe oddzielanie ziarn drobnych zalecano: albo też że pochodzi z przyczyn atmosferycznych, towarzyszących kwitnięciu pszenicy, a mianowicie z deszczów i upałów naprzemian po sobie następujących. W istocie gdyby śnieć zarażała i niszczyła choćby pojedynczych roślin całe kłosy, możnaby przyjąć jedno z trzech pomienionych przypuszczań. Ale czem wytłomaczyć to zjawisko, że kiedy jedne kłosy są całkiem zarażone, to w innych niektóre tylko ziarna uległy zarazie, a w innych znowu jedna połowa kłosa ma piękne ziarna, a druga w samą śnieć obfituje? Gdyby źródło zarazy leżało w zarażonem ziarnie siewnem lub też źle wykształconem, natenczas wszystkie ziarna zarażonej rośliny powinnyby być zniszczone śniecią, a jednakże tak nie jest. Zdaje się więc, że wytłumaczenie powstawania śnieci kleistej czyli kłosiastej podług zapatrywania pana S. jest trafnem, a jednocześnie usuwa mniemanie tych, którzy powstawanie śnieci przypisują względom atmosferycznym; gdyż przyjąwszy zmiany atmosferyczne za przyczynę, należałoby dójść konsekwentnie, że wszystkie ziarna w kłosie powinny być zarażone. Powietrze bowiem jednakowo na nie wpływa.

Powstawanie zaś śnieci głowienkowej czyli pyłkowej na tłumaczeniu p. S. nic nie zyskuje. Pozostają tesame wątpliwości. Co do nas atoli, przechylamy się na stronę tych, którzy utrzymują, że źródłem śnieci (głowienkowej dodajmy) jest pyłek śnieci tak głowienkowej jak i kłosistej, pyłek, który albo przeniknął ziarno pszenicy sposobem niewyjaśnionym, i następnie po zasianiu tej pszenicy rozwinął w niej zarazę i wytworzył śnieć głowienkową, albo też przylgnąwszy przy młocce do ziarna, lub z gnojem dostawszy się do ziemi, udzielił się ziarnu pszenicznemu i rozwinął w nim zarazę. Ten ostatni sposób rozszerzania zarazy z gnojem podajemy z zastrzeżeniem, gdyż przypuszczamy, że pyłek śnieciowy, długo zostający w nrynie bydlęcej, może być zniszczony. Obstawanie zaś nasze za pyłkiem na tem uzasadniamy: że skoro pyłek śnieci głowienkowej, dostawszy się do zawiązku ziarnowego pszenicznego, zdołał wytworzyć śnieć kłosistą, jak przynajmniej kłosy, nadesłane nam przez pana S., świadczą, to tenże sam pyłek, w ziarnie lub przy ziarnie zasianem znajdujący się, i w wilgotności gruntowej dobre warunki rozwoju mający, może tak samo wytworzyć śnieć głowienkową, jak już wytworzył śnieć kłosistą. Idzie więc o przekonanie się, czy pyłek śnieci może udzielić zarazę lub nie. Jeżeli może, w co my dotychczas musimy jeszcze wierzyć, natenczas należy użyć środków, mogących zniszczyć w pyłku siłę odradzania, a mianowicie bejcować ziarno, do siewu przeznaczone, w roczynie koperwasu miedzianego albo w siarczanie sody z wapnem. Jeżeli zaś pyłek śnieci zarazy udzielić nie może, w takim razie już tylko dla ochrony pszenicy od zamnrzenia, a tem samem od obniżenia jej ceny, należy troskliwie baczyć, by ziarna źle wykształcone do siewu nie były brane; a w razie dostrzeżenia głowni między pszenicą, wyrywać ją lekko i niszczyć. W każdym razie radzibyśmy od rolników, będących przeciwnego z nami zdania, uzyskać wytłumaczenie: dlaczego w jednym a tym samym kłosie połowa ziarn jest zarażona a druga nie, i dlaczego pomiędzy 19 ziarnami śnieci, są 2 jak najzdrowsze ziarna pszenicy?

Ostatnie wiadomości.

Z Berna telegrafują do starej *Pressy*, że ks. Adolf Auersperg ma zostać namiestnikiem w Morawie, a hr. Zygmunt Thun marszałkiem sejmu czeskiego.

Czesi chcieli urządzić nowy mityng i w tym celu udali się w Pradze z prośbą o pozwolenie do władz odnośnych. Odpowiedziano im kategorycznie, że ze względu na stan wyjątkowy mityng odbyć się nie może.

Ekscesa w Kolinie ograniczyły się na wybiciu kilku szyb.

We Wiedniu miało się zebrać w sali Zofii zgromadzenie ludowe, zwołane przez komitet socjalno-demokratycznego stronnictwa, lecz dyrekcja policji wystąpiła z zakazem. Zgromadzenie chciało ogłosić nieograuiczoną wolność zgromadzenia się, stowarzyszenia, prawo wyborów i wolność druku.

Benedetti przybędzie lada dzień do Florencji, aby porozumieć się co do kroków, jakie Włochy wespół z Francją mają poczynić w Madrycie.

Na Krecie zaszła potyczka między powstańcami a wojskiem tureckiem koło Mylo-Poturno, w której pierwsi utracili dowódzcę, Zakonasa.

Do *Vidovdanu* piszą z Carogrodu, że Wys. Porta wystosowała równocześnie notę do księcia rumuńskiego i mocarstw zachodnich, w której udowadnia potrzebę interwencji w Rumunii. Staro-tureckie stronnictwo spodziewa się stanąć u steru rządu. Ali-basza chce się podać do dymisji.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 18. października. Doniesienia pism polskich co do przyjęcia księcia Thurn-Taxis przez cara moskiewskiego, są zmyślone. Książę został przyjęty jak najlepiej, i od cara otrzymał zlecenie oświadczyć cesarzowi austrjackiemu same grzeczności.

Praga d. 17. października. Do Hochstadt, Eisenbrod i Starkenbach odejdzie wojsko z powodu powtórnych burzliwych zgromadzeń ludowych. W razie zakłócenia pokoju zagrożono gminom egzekucją wojskową na koszt gmin.

Madryt d. 17. października. Słychać, że ministerjum zamierza kwestję przyszłej formy rządu przedłożyć ludowi do uchwalenia plebiscytem. Kortezy rozstrzygną potem kwestję osoby.

Kursa z dnia 17. października 1868, godzina 2. min. —. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 58.85. Akcje Karola Ludwika 208.50 Kolej siedmiogrodzka 146.—. Kolej południowa 186.30. Kolej państwowa 259.60. Kolej fünfkirch. 158.50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 184.25. Kolej północna 185.50. Kolej Rudolfa I. emisji 130.—. Kolej Rudolfa II. emisji 140.80. Kolej Franciszka Józefa 161.50. Kolej alföldzka 148.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 66.25. Losy 1864 r. 95.65. Napoleondor 9.25½. Pruski kurant 1.70¾. Usposobienie stałe.

Kursa z dnia 17. października 1868, godzina 6. min. 15. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.—. Akcje kredytowe 211.10. Akcje Karola Ludwika 208.50. Kolej południowa 187.10. Kolej państwowa 259.80. Losy z 1860 r. 84.—. Kolej alföldzka 148.25. Akcje kolei Elżbiety —.—. Akcje banku anglo-austr. 159.25. Losy 1860 r. 84.—. Karola Ludwika obligi pierwszeństwa II. emisji —.—. Lwowsko-czerniowieckie obligi pierwszeństwa —.—. Napoleondor 9.24. Spirytus —. Usposobienie stałe.

Paryż. Renta 69.97.

Wrocław. Pszenica 88. Żyto 72. Owies 42. Rzepak zimowy 188. Koniczyna —.

Berlin. Moskiewskie banknoty 85¾. Akcje kredytowe 92. Galicyjska kolej 91¼. Kolej państwowa 151½. Wiedeń 87. Usposobienie stałe. Pszenica —. Żyto —. Owies —.—.

Powróciwszy do Lwowa po upłynionym sezonie kąpielowym w Iwoniczu, udzielać będę rady lekarskiej od godz. 2. do 4. po południu.

Mieszkam w domu pod l. 20 ulica Halicka obok katedry na 2. piętrze.

2858 1–4 **Karol Moszczański.**

Skóra rosyjska

w buntach i pojedyńczo. Takowa jest nieprzemakalna, bardzo miękka i tak trwała, iż buty z niej wyrabiane 3 razy mogą być zylowane. Cenniki posyłają się bezpłatnie. *Jan Hermann*, handlarz skór w Wiedniu, Neubau, Breite Gasse 7. 2863 1–3

U skutecznia zakupno po oryginalnych cenach wyrobów austrjackich, niemieckich, jakoteż francuzkich i angielskich firma 2856 1–3

J. L. NAGY & Co. WIEN.

Eau dentifrice des Cordilieres

leczy szybko i radykalnie najgwałtowniejszy ból zębów i wszelkie cierpienia, z zębów pochodzące. — Użycie codzienne tej Wody, jak również **Proszku kordylierskiego**, zabezpiecza na zawsze zęby od próchnienia.

We Lwowie w aptece p. **Piotra Mikolasza**, w Krakowie w aptece p. **Brunona Mieczyńskiego.** 2831 2–20

2799 **Jeneralna Ajencja** 4–6

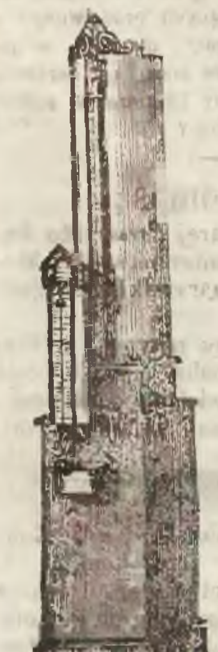
HAZA

we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej pod l. 130 poszukuje uzdolnionych ajentów z dobremi poleceniami. Warunki dla ajentów korzystne.

Nagrodą uwieńczony

uniwersalny aparat mierniczy

Dra. Jerzego Schmidta w Wiedniu Margarethen, Grüngasse Nr. 21, i u **Brael Brünner w Wiedniu**, Heinrichshof,



(cena 12 złr. do 32 złr. srebrem) mierzy i waży bez wagi i lejka, jedynie za pomocą obrotu pipy: olej zwyczajny, olej skalny, podług miar i wag prawie wszystkich krajów ziemi, począwszy od ¼ funta, kilo, miary, litra, kwarty itd. do 100 funtów cłowych itd., z swego wnętrza wprost do naczynia kupujących, jest bezpiecznym od ognia, ogrzewalnym, a zarazem najpiękniejszym, najlepszym i najtańszym aparatem na olej zwyczajny i olej skalny.

Uniwersalella tego samego (cena 1 zł. 10 ct. srebrem) wielkości naturalnej, zdatnej do mierzenia, połącza miary łokciowe i stopowe prawie wszystkich krajów, zastępuje wszystkie sztaby łokciowe i calowe krajów wszystkich części świata, a chociaż jest tylko wielkości jaja, mierzy podług miar Francji, Anglii, Moskwy, Prus, Austrji, Włoch, Ameryki, Chin, Indyj itd. Bliższe szczegóły u wynalazcy. 2710 5-10

Wynalazek nowy

stanowiący epokę zrobiono i zbadano bowiem naturalne prawo **porostu włosów!** Pan **Charles Mally w Wiedniu**, znany jako skrzętny badacz rozwijania się włosów, wynalazł takzwaną EWALINĘ

sposób porostu włosów i brody,

które to srodki co do ich skuteczności niedoprześcignione są dotąd przez żaden **kosmetyk.** — Częstsze użycie pomady porostu EWALINY działa cuda, zapobiegając nietylko **wypadaniu włosów** i formowaniu się łupieżu niezwłocznie, ale wyprowadza nawet na miejscach wyłysiałych **włos świeży** bujny, jak również użycie ESSENCJI EWALINY porostu brody, okrywa pełnemi brodami już nawet 17letnich młodzieńców.

Ponieważ p. Mally jedynie w interesie ludzkości nieustanne na tem polu czyni poszukiwania, uprasza się zatem publiczność, **ażeby** nie przyjmowała innych wyrobów porostu włosów za c. k. uprz. wyroby EWALINOWE. 2766 22-?

Mallego c. k. uprz. EWALINOWA POMADA porostu włosów, po 1 złr. 50 ct., EWALINOWA ESENCJA porostu brody, po 2 złr. 50 ct., zawsze świeże na składach: We LWOWIE w aptekach: pp. **A. Berlinera, Mikolascha i Rukera**, w KRAKOWIE u p. **J. Jahna i Leona Feintucha** tudzież we wszystkich większych aptekach i domach handlowych w całej Europie — Pod adresem: **Charles Mally** Wien, Wieden, Paniglgasse Nr. 7, wykonują się zamówienia pojedynczych przedmiotów za przesłaniem należytości w gotówce lub za pobraniem pocztowem.

Z rzeczy nowych najnowsze!



Z dobrych najlepsze!

Najlepszem miejscem do zakupywania najtańszych a najlepszych zegarów jest

skład zegarków Filipa Fromma

w WIEDNIU, Hoher Markt Nr. 11. (Galvagnihof) 2. piętro,

Sprzedaż szczegółowa po cenach jak w hurtownej sprzedaży.

Wszelkie zegarki regulowane na sekundę sprzedają się z pisemną ***sumienną*** gwarancją na lat trzy.

Największy skład z doborem najgustowniejszym.

Ażeby wiele sprzedać, trzeba sprzedawać tanio. Ceny fabr. z upuszczeniem 5% rab.

Srebrne cylindry, na 4 rubinach	złr. 10	Złote nr. 3. zegarki dam. 8 r. od zł.	25 — 30
„ z zł. obw. odskak. od złr.	13 do 14	„ emailowane „ „	31 — 36
„ o szkle kryształ. „ „	15 — 18	„ z djamentami „ „	45 — 48
		„ w podwójnej kop. „ „	45 — 48
Srebrne ankry na 15 rub. „ „	15 — 19	„ ankry na 15 rub. „ „	35 — 45
„ o podw. kopercie na		„ ankry w zł. kaps. „ „	40 — 60
15 rubinach . „ „	19 — 23	„ w podw. kopercie „ „	55 — 60
„ o podw. koperc. ze		„ w zł. kaps. w po-	
szk.;kryszt. i 16 rub. „ „	18 — 25	dwójnej kopercie „ „	65 — 100
„ o podw. kop. wojskowe „	22 — 28	„ remontoary „ „	70 — 100
„ remontoary ze szkł. kry. „	20 — 36	„ „ w podw. kop. „ „	110 — 200

Chronometry prawdziwe angielskie . od złr. 170 — 1.000.
Remontoary myśliwskie. . po „ 15.
Złote i srebrne zegarki repetjery . po „ 30, 50, 80, 100 — 300.

Wszelkiego rodzaju zegarków ściennych i pendułowych dostarczam taniej i lepsze niż gdzieindziej.

Srebrne łańcuszki do zegarków:
krótkie po złr. 2.50, 3, 4, 5, 6, 8, 10 — długie po złr. 6, 7, 8, 9, 10.

Łańcuszki do zegarków z 14karat. złota:
krótkie po złr. 17, 20, 25, 30, 40, 50 — **długie** po złr. 24, 30, 40, 50, 60.
z 18karat. złota, krótkie po złr. 25, 30, 40, 50—100; długie po złr. 30, 40, 50, 60 do 100.

Dla odprzedających wszelkie ułatwienia.



Jedyny w Austrji skład prawdziwych angielskich **chronometrów, chronometrów remontoarów, chronografów**, tudzież **ankrów remontoarów** mezkich i damskich, z fabryki **E. et E. Emanuel**, 1. Burlington Gardens in London, **nadwornego liweranta Jej kr. Mości Wiktorji, Jego c. M. Napoleona III., J. c. M. sułtana, J. k. M. króla portugalskiego i Jego kr. Wysokości księcia Walii.**

Za wszystkie angielskie zegarki składam 5letnią gwarancję.

Dla panów fabrykantów, lekarzy, duchownych, myśliwych, w ogóle dla wszystkich, zniewolonych do rychłego wstawania

doskonały zegar z budzikiem,

36 godzin idący, a przy budzeniu zapalający odrazu światło, po 9 złr.; takiż zegar niezapal. światło, po 7 złr.; **budziki bezpieczeństwa** alarmowe z przyrządem **wystrzałowym**, odrazu robiące światło, po 14 złr.

Czysto złote i srebrne męzkie i damskie bizuterje

z 14 i 18karatowego złota.

Wszelkie przedmioty opatrzone są stampilią urzędu cymentniczego i wszystkie robione według modeli paryzkich.

Najpiękniejszego i najmodniejszego fasonu

Pierścionki po złr. 1.20, 2, 3, 4, 6. 10, 15, 20, 30.
Guziczki do kołnierzyków damskich para po złr. 1.20, 3, 5, 6, 10.
Guziczki do manszetów duże para po złr. 1.50, 3, 5, 8, 12, 15, 20.
Guziczki do kołnierzów po 50 ct., złr. 1, 2, 3, 4.
Medalioniki po złr. 1.80, 3. 6. 9, 12, 18, 24.
Krzyżyki po ct. 50, złr. 2, 3, 5, 8, 12, 18,
Serduszka (do otwierania) po złr. 2.50, 4. 6, 10, 18.
Kółczyki po złr. 1.50, 3, 6, 9, 15, 20.
Broszki po złr. 4.50, 6, 9, 15, 20, 30.
Garnitury, brosze i kółczyki krągłe, po zł. 9, 12, 21, 30, 36, 40.
Branzolety po złr. 3 50, 6, 12, 18, 24, 30.

Do wiadomości i jako przestroga:

Takzwane złoto nowe i Talmi nie jest prawdziwem złotem i niema prawie żadnej wartości metalu. Również zakazano urzędownie fabrykację złota Nr. 1 i Nr. 2 i wolno sprzedawać jeszcze tylko z wyrobów tych przedmioty, wykończone przed końcem r. 1866, nie można zatem spodziewać się znalezienia nowych fasonów w tych przedmiotach.

Za moje wyroby biżuteryj złotych gwarantuję wartość rzeczywistą 17 złr. w jednym łucie w towarach z 14karat. złota, a 22 złr. w jednym łucie 18karat. złota.

Atelie reparacyjne:

Wszelkiego rodzaju zegary naprawiają się najdokładniej i sumiennie, a stare zegary, nieraz drogie rodzinne pamiątki, na nowo restaurują się najlepiej. Ceny reparacyj z 2letnią gwarancją zł. 1, 1,50, 2, 3, 4, 5.

Każdy zegar dostarczam z monogramem i herbem.

Na żądanie rozsyłam **zegarki i biżuterje za pobraniem pocztowem do wyboru i zwracam odwrotną pocztą pieniądze za niezatrzymane przedmioty.** Polecenia wypełniam ściśle za przysłaniem należytości lub za przekazem, i upewniam każdego z panów zamawiających o najsumienniejszej i nic do życzenia niepozostawiającej usłudze.

Stare zegarki, złoto i srebro przyjmuję w cenach najwyższych jako zapłatę i kupuję także za gotówkę.

Na zapytania odpowiadam niezwłocznie, daję wszelkie żądane wyjaśnienia i gwarantuję ceny najtańsze. — Sprzedaż hurtowna i pojedyńczo.

Utrzymując stosunki z najpierwszemi fabrykami londyńskiemi i genewskiemi i w skutek słynnego, zawsze zapasowego doboru, dostarczam, jak to **uznano**, najtańsze zegarki, lepsze niż gdziekolwiekindziej a równocześnie **eleganckie i roboty sumiennej.**

Wszelkie przedmioty odemnie są wyrobami oryginalnemi, nie naśladownictwem.

Wielce Szanownych mieszkańców prowincyj odwidzających Wiedeń, upraszam najuprzejmiej o wstąpienie do mego handlu.

Philipp Fromm,

Uhren- und Goldwaaren-Fabrikant,

Wien, Hoher Markt 11, Galvagnihof, 2 Stock.

Porto od przesyłek aż do wysokości 1 funta, w całej monarchii wynosi tylko 20 do 25 ct. Życzących sobie zamieniać **zegarki stare na nowe** upraszam o udawanie się do mnie. 2814 3–12

2781 **Dr. Kartsch** 3?–?

leczy **słabości weneryczne** i naskórne, jakoteż **osłabienia**, przy wieloletnich doświadczeniach gruntownie: jego Poradnik popularny jest w każdej księgarni do nabycia. Ordynuje codzień od 2–4 godziny, w domu p. Hausnera pod l. 39 m., przy ulicy Długiej, obok techniki (Także i listownie pod ścisłą dyskrecją.)

Licytacja na konie ze stada Wgo Antoniego Mysłowskiego, oznaczona w Stanisławowie na dzień **26.** października b. r., odbędzie się jak było ogłoszone przed pożarem Stanisławowa; przygotowania porobiono, aby goście i konie byli pomieszczeni w 5 niespalonych oberzach. Najdrożej wypadnie jeden pokój na dobę złr. 1. — traktyjerni jest dwie bardzo dobrych. Nic więc niestoi na przeszkodzie, aby w wyżwyznaczonym czasie odbyła się licytacja. 2845 3–3

Cartes visites a la minute
2503 **100 — 60 ct.** 7–?
wyrób J. S. JURGENSA we Lwowie.

Pierwszy c. k. uprz. nadw.

skład fabryczny kapeluszy

firmy:

Joh. Skrivánek Wien

w *Wiedniu* Stadt Dorotheagase nr. 10., Fabrik Penzing nr. 53 u. 54.

Największy skład wszelkiego rodzaju kapeluszy mezkich, damskich i dla dzieci, według fasonów francuzkich, angielskich i własnych. Tak na wymienione, jako też własne wyroby kapeluszów przyjmuję i wykonuję zlecenia, za nadesłaniem objętości głowy, formy według upodobania, po cenach najtańszych fabrycznych, i posyłam za pobraniem pocztowem. 2813 1–6

Nieprzydające się kapelusze zamieniam najchętniej na żądanie.

W sprzedaży en gros przesadza się wszelką konkurencję.

Ochrona przeciw zaziębieniu.

Przez Wys. c. k. rząd wyłącznie uprzyw.

licznie wypróbowane i jedynie za niezawodne uznane

zastawki do szczelnego zamknięcia drzwi i okien

z bawełny, lakierowane (białe, czerwono-brunatne i koloru dębowego), które wszystkie dotychczasowe wynalazki z powodu swej elastyczności, delikatności, trwałości i taniości bardzo znacznie przewyższają. Okna mogą być otwierane i zamykane, jakby na nich nie było żadnego przyrządu. — Ceny zastawek do okien po 4 ct. łokieć, do drzwi, do cylindrów po 6 ct. i 10 ct. łokieć. Co potrzeba do jednego okna średniej wielkości, wypadnie najwyżej na 50 ct. Również daje się zaręczenie na lat kilka. Zamówienia z prowincyj (w mniejszych i większych ilościach) uskuteczniane bywają jak najspieszniej. Do każdej wysełki dodaje się zawsze drukowana informacja, podług której każdy te zastawki z łatwością założyć może. Skład fabryczny w Wiedniu Stadt, Kolowratring Nr. 12.

2720 4–12 ***J. Popelarz*** właściciel c. k. przywileju i fabrykant.

Największa oszczędność opału.

SŁABOŚCI PĘCHERZA

kanału urynowego i słabości zaraźliwe, leczą się wybornie przez użycie **SYROPU** pana **BLAYN**, jedynego, jaki w tych słabościach przez najlepszych lekarzy bywa przepisywany. Skład główny u p. Blayn, aptekarza w Paryżu, ulica du Marché St. Honoré 7; we Lwowie w aptece p. **Piotra Mikolascha.** 2749 2–16

Najnowszy wynalazek, zadający cios wszystkim blanszom!

Przez **c. k. Wysoki rząd** **wyłącznie uprzywil.**

jedynie prawdziwy

PULCHERYN,

środek do upiększenia skóry,



w celu utrzymania naturalnej, świeżej i zdrowej cery, nawet dawno już straconej: zarówno posiada ten środek siłę nadzwyczajną do usuwania wszelkich wyrzutów naskórnych, bladej lub żółtawej, pergaminowej cery: skórę na twarzy oszpeconą czy tu w skutek trosków zmarszczkami, czy przez zaniedbanie lub używanie blanszów, upiększa, odświeża, miękczy, przywraca cerę piękną, elastyczność i świeżość lat pierwszej młodości, nakoniec na oczyszczonych i będących już bez skazy wargach, zwilżając je często, występuje wielce subtelna barwa szkarłatem bijąca, co jest udziałem jak wiadomo tylko rozkwitającej młodości.



Oryginalny flakonik wraz z przepisem używania kosztuje 1 złr. 50 ct. — Flakonik na próbę z przepisem używania po 80 ct. Jako dodatek do kąpiel flaszka na próbę, obejmująca miarę (mass) na jedną kąpiel, z przepisem używania, na prowincji 5 złr. 50 ct., w Wiedniu 5 złr. kosztuje. 2704 11–?

Główny skład rozsyłkowy
c. k. wyłącznie uprz. Pulcheryuu en gros i en detail
w Wiedniu, Stadt, Ballgasse Nr. 4, nächst der Rauhensteingasse.
We LWOWIE dostać można w aptece **ZYGMUNTA RUCKERA** i w handlu galanteryjnym Franciszka Ehrlicha i Ignaca Hercoka.

Nakoniec sprowadzać oraz można po większej części z aptek, parfumeryj i handlów galanteryjnych Austrjackiej monarchii.

Działanie oparte na podstawie najnowszych badań naukowych.



Wośm dni po upływie **połowy bm. opuszczamy tutejsze miasto i zwijamy Skład sławnych w całym świecie Singera** maszyn do szycia. Podajemy to do wiadomości osób, życzących się zaopatrzyć w maszyny do szycia ze składu naszego. 2849 3–3

Scherz & Friedländer z Wiednia.

Wielmożny J. G. POPP praktyczny lekarz dentysta w Wiedniu, Stadt, Bognergasse Nr. 2.

Wielmożny Panie!

Od 8 lat przywykłszy do Pańskiej **Wody Anaterynowej do ust**, która **nietylko na dziąsła, ale i na zęby nader dobroczynne skutki wywiera, tudzież i rozliczne bole zębów uśmierza i usuwa zupełnie, w ogóle zaś zasługuje w zupełności na uznanie jako najwyborniejsza woda do ust**, nie mogę się zdecydować na użycie którego ze świeżych podobnych środków osławionych, upraszam zatem o przysłanie mi odpowiedniej ilości tej Wody za dołączoną tu kwotę. Agram (Zagrzeb) dnia 20. lipca 1867. 2758 4–5

Therese Edle von **Mandlstein**, geborne **Jelacic** de **Buzim.**

SKŁADY

Pasty Anaterynowej i Wody Anaterynowej do ust:

We Lwowie: apteka dawniej Millinga, teraz dr. chemii Tytusa Zarzyckiego, aptek. pp. Mikolascha, A. Berlinera, Ebenbergera, i Zygmunta Ruckera, pp. Kleina wdowa, Bonifacy Stiller. **W Krakowie:** pp. Górecki, J. Jahn, L. Feintuch, E. Stockmar apt. i J. Bartl, N. Redyk aptek., Siedlecki aptekarz.

W Bełzie p. Hrymak, *w Białej* p. Knaus, *w Bielsku* p. Stanko apt., *w Bóbrce* p. Czarnik apt., *w Bochni* p. Niedzielski, *w Brodach* p. Fr. Gomoliński apt., *w Brzeżanach* p. Żminkowski apt. i p. B. Fadenhecht, *w Buczaczu* pp. Kodrębski i Kercel, *w Czerniowcach* p. Alth syn apt. p. Rożański, Schnirch i p. Rintzner, *w Częstochowie* dr. F. Helfhern, *w Dolinie* p. A. Schulz kasjer m., *w Dobromilu* p. A. Grotowski apt., *w Drohobyczy* p. Kleczkowski, *w Dynowie* p. M. Koniecki, *w Grzybowie* p. Muszyński, *w Jaworowie* p. Lachowicz apt., *w Jarosławiu* p. Bognar apt., *w Kołomyi* p. Rożański, i p. Sidorowicz apt., *w Krynicy* p. M. Nitribitt apt., *w Kimpolung* B. Sommer, *w Lutowiskach* p. A. Koniecki, *w Lipniku* Sommerfeld apt., *w Manasterzyskach* p. Lipschutz, *w Nowym Targu* p. S. Laur, *w Nowym Sączu* p. Kosterkiewiczowa wdowa, *w Przemyślu* p. Gajdeczka i Syn, p. Machalski, i M. Baumann, *w Przeworsku* p. Switalski apt., *w Radowcach* p. B. Teichmann p. *Rozwadowie* p. Marecki, *w Rzeszowie* B. J. Schaiter i Syn, *w Samborze* p. Kriegeisen apt., *w Sanoku* p. J. Jaklicza wdowa, *w Stanisławowie* p. Beil apt., p. Switalski i p. B. Czuczawa, *w Stryju* p. B. Kornberger apt. i p. J. A. Batsch apt., *w Serecie* p. I. Sommer, *w Suczawie* p. E. Totezat apt., *w Tarnowie* p. J. Jahn i p. Milikowski księg., *w Tarnopolu* p. A. Morawetz, *w Turce* p. A. Czyrniański *w Wadowicach* p. Foltin, *w Zaleszczykach* p. Kodrębski, *w Złoczowie* p. Wolf Korkes, p. A. Gottwald i p. Krzyżanowski apt., *w Żółkwi* p. Krzyżanowski

Płatne dnia 1. listopada b. r.

kupony od akcyj i obligacyj pierwszorzędnych

kolei Lwowsko-Czerniowieckiej,

wypłaca, począwszy **od dnia dzisiejszego**, albo w rzeczywistem srebrze bez strącania prowizji, albo też w notach bankowych o **pół proc.** wyżej od kursu

O. M. BRAUN.

2855 2–?

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.

Stan wyjątkowy.

Dziesięć miesięcy żywota liczy obecne ministerstwo w Austrji, i dziesięć miesięcy boryka się z trudnościami zaprowadzenia ładu w państwie. Panowie ministrowie-doktorowie w ciasnych murach uniwersyteckich wypiastowali sobie pewne ideały, podług których państwo teraz chcą w rzeczywistości urządzać. Tam w cieple uczuć patrjotycznych porozżarzali w sobie apostolską żarliwość wyznawców objawionej kultury niemieckiej. Tam wyrobili sobie pewne pojęcia o jedności państwa, żyjące nie na tym świecie, lecz w zaświatach niemieckiego patrjotyzmu i niemieckiej nauki o państwie, i używają teraz tych pojęć o jedności państwa do moralnego uprawniania tak swego apostolstwa, jak i apostolstwa kultury niemieckiej.

Ale to wszystko nie idzie im po myśli. Przez dziesięć bowiem miesięcy trudności nie zmniejszały się, lecz przeciwnie zwiększają się z dniem każdym. Wcielić chcą panowie ministrowie swe wypielęgnowane ideały, których niejasnym jeszcze wyrazem jest konstytucja grudniowa, a tu przeszkody wyrastają z ziemi, a nawet nietylko z ziemi. Wracają one nawet z zaświatów, aby zapytać: jakiem prawem centralizacja konstytucyjna z myślą misji niemieckiej na czole, ma mieć wyższość w Austrji naprzykład nad państwową jednością licznych następców dawnych poddanych korony św. Wacława? Nie brak było i jest i innych, które występują z tytułami mniej lub więcej wyższej wartości nad Nibelungowe podania, stawiąc zawsze tosamo pytanie.

Po dziesięciu miesiącach ciężkiego żywota wśród szarpań się z przeszkodami rzeczywistemi i napowietrznemi, przeplatanych rzadkiemi momentami tryumfów, niezmierne pożytki dla systemu rządzącego przynoszących, jak toasty strzeleckie, jak owacje kasyna prawdziwie mieszczańskiego, bo niemieckiego — nadeszła chwila, w której rząd wypowiada, że jest jedno najludniejsze królestwo w szerokiem państwie, którem niepodobna dalej rządzić środkami konstytucyjnemi. Takie przyznanie — toć zaiste *testimonium*... że wyborna konstytucja grudniowa w swem obecnem brzmieniu nie dla wszystkich królestw i nie dla wszystkich społeczności austrjackich jest pożyteczną.

Wprawdzie ministerjum utrzymuje, że stan wyjątkowy chwilowo tylko w Czechach zaprowadzono, lecz gdzie jest rękojmia tak śmiałego zapewnienia? Przeszkody, z przeszłości pozostałe, nie wiele sprawiały kłopotu rządowi obecnemu, bo wstrząśnione zostały w podstawach i klęskami i licznemi zmianami systemów. Dla ich usunięcia zaprawdę nie potrzeba nadzwyczajnych wysileń. Zawady prawdziwe są nowoczesne; z nich się odzywa siła żywa, przekonanie mas lub żywe poczucie narodowe, w nich spoczywa w całości lub w części ziarno prawdy społecznej, prawdy niepogwałconej, której stan wyjątkowy nie zmoże.

Wskazując ręką na królestwo Czeskie, w chorobliwym znajdujące się stanie, ministerjum twierdzi, że królestwo Czeskie jestto wyjątkowy punkt w szerokiem państwie, a przyjaciele rządu wołają: „Opieramy się na większości, panowanie nasze jest więc w każdym razie uzasadnione.“

Jeżeli konstytucyjnie a prawie jednogłośnie wyrażone życzenia drugiego, również najludniejszego kraju, a to kraju naszego, nosiły na sobie rzekomo tak wrogi dla gabinetu charakter, że ministerjum nie wahało się przyznawać, iż konstytucyjny monarcha nie powinien był z tego powodu odwidzić kraju, nad którym panuje; jeżli ministerjum chlubi się, że ono właśnie tę podróż wstrzymało; jeżeli sejm kraju trzeciego zamknięto nagle i z groźbą rozwiązania; jeżeli w małej Krainie rząd był zmuszony z przeciwnikami traktować, a w Karyntji, Styrji, Tryeście i innych licznych krajach przychodziło mu lękać się o los przedłożeń rządowych: — to pytamy w imię tej wysławianej przez rząd zasady panowania materjalnej większości: czy naprawdę oparty on jest na niej, czyli raczej nie przyjdzie przy lada niespodzianej okoliczności — jutro może — pora oświadczyć, że w drugim i dziesiątym kraju niepodobna n a r a z i e rządzić konstytucyjnemi środkami?

Giętki umysł znakomitych uczonych potrafił i na tak smutne następstwa wynaleźć sobie pociechę. Rząd w ustawie o bezpośrednich wyborach postawił zasadę, że konstytucja austrjacka nie opiera się na reprezentacji ludności, lecz na reprezentacji interesów. Nie wchodzimy w merytoryczne ocenienie, o ile zasada ta może być niebezpieczną dla rozwoju ludzkości, ani o ile rząd sam zostaje z nią w sprzeczności, lecz zato tem silniej konstatujemy, że nieprawdą jest, aby większość arteryj życia społecznego, znanych i wyliczonych dotąd przez ekonomistów i statystów, zbiegała się ku przedlitawskiemu gabinetowi, — owszem, przeciwnie, widzimy, że interesa te społeczne, jak gdyby promienie światła przy przejściu przez pryzmat, przechodząc przez pewne granice terytorjalne, zmieniają nagle swój kierunek, i wszystkie z kolei biegną dalej w odkłaniającym się od rządu kierunku, — chybaby trzeba pryzmata te inaczej względem gabinetu wiedeńskiego poustawiać. Lecz o tem przecież niema mowy!

Odrzućmy na bok wielkie *szlagworty*, które dziś nikogo już nie zwyciężą, ba nawet u wymawiających je nie są w stanie zagłuszyć poczucia rzeczywistości — a wtedy obaczymy, że istotną i jedyną podstawą operacyjną rządu jest sztuczna większość w rajchsracie — większość, stworzona w chwili, gdy stan, jaki dziś panuje w jednej połowie monarchii, rozciągał się na obie jej połowy, a zewnętrzne okoliczności pod karą zagłady parły albo do zaprowadzenia żelaznej dłoni samowładztwa, albo do konstytucyjnego rozdwojenia.

Wówczas próba się udała, — lecz niech teoretycy dzisiejszego systemu rządowego zajmą się obliczeniem, czy dzisiaj znowu w tej pozostałej połowie suma żywiołów niezadowolnionych nie jest stosunkowo większa niż kiedyś w całości. Kto liczyć umie, ten dwóch odpowiedzi na to pytanie nie znajdzie — a jednak dziś łatwiej niż kiedykolwiek wskazać okoliczności, które nakazują wyjść z położenia bez wyjścia. Ztąd owo przyznanie się, przez gabinet przedlitawski w d. 8. października podpisane, nazwaliśmy ostatnią przestrogą, tem uroczystszą, że ją gabinet, zmuszony, sam do siebie wystósował.

Najnaturalniejszem jest, że ministerjum z utęsknieniem wyciąga ręce do swojej podstawy, do rajchsratu, coprędzej oddaje w jego objęcia skarb wyjątkowych rozporządzeń. Nie chcemy wchodzić w rozbiór, o ile pod naciskiem zewnętrznych okoliczności, i przy działaniu mechanizmów w pół średniowiecznych, w pół biurokratycznych, zwanych w Austrji systematem wyborczym, żywe interesa i dążności są reprezentowane; niemamy najmniejszego zamiaru przesądzać zachowania się tam naszych delegatów, lub domyślać zachowania się obcych, — lecz stwierdzając fakt walki upornej, jaką przychodziło ministerstwu staczać w samymże rajchsracie, pytamy: coby było, gdyby dziś zwiększona liczba jego przeciwników ręce sobie podała, gdyby Polacy, Tyrolczycy, Słowieńcy i pojedynczy z innych krajów, z właściwej Austrji przeciwnicy ministrów odpowiedzieli gabinetowi, przedstawiającemu do potwierdzenia wyjątkowe przepisy: „Nie potwierdzimy ich, nie dlatego abyśmy nie przyznawali, że bywają stany wyjątkowe w państwie, lecz dlatego, że gabinetowi w dzisiejszym jego składzie nie chcemy dawać wyjątkowych środków do ręki?“ — Jak widzimy, przestrodze, jaką sobie rzuciło ministerjum, nie zbywa na należytym nacisku — w najbliżej otaczających je sferach, nie brak jej echa, a na samej podstawie operacyjnej może się ono piorunująco odezwać.

S t a n w y j ą t k o w y byłby arcygodnym sposobem rządzenia, gdyby w ogóle w konstytucyjnem państwie można przy jego pomocy rządzić. Gdy to jednakże jest niepodobieństwem dla rządów, pragnących mieć przyszłość, ma on więc jedyną tylko wartość wstrzymania przeszkód, tamujących zaprowadzenie milczenia, aby rząd mógł spokojnie i z rozwagą rzucić podstawy nowego stanu rzeczy, nowego ugrupowania stosunków, któreby dalej rozwijały się już same przezsię, własną siłą i konstytucyjnemi drogami.

Stan wyjątkowy jest zaprowadzony, obecnie świat czeka na twórcze słowo gabinetu austrjackiego. Czeka na nie lud czeski, aby mógł poznać, jakie mu otworzono lub wskazano z daleka przynajmniej drogi, na których ma siebie uznać za zadowolnionego, gdy stan wyjątkowy zostanie zniesiony. Wraz z ludem czeskim zaś czekają niecierpliwie i ci wszyscy, których więcej niż stan wyjątkowy w Przedlitawii, obchodzi kwestja: c o d a l e j z Przedlitawią się stanie? Nie twierdzimy, że ministerjum lub jego pojedynczy członkowie wypowiedzieli już ostatnie swe słowo; — lecz gdyby to d a l e j, nie miało być niczem więcej jak wymownem przekonywaniem przez organa półurzędowe, że śmiertelnicy czuć się powinni szczęśliwymi, zażywając dobrodziejstw grudniowej konstytucji, to zaiste nie warto było tych dobrodziejstw zawieszać, gdy brak ich w tak świeżej jeszcze u wszystkich pamięci — nie warto było przyśpieszać krytycznej próby, wydającej gabinet na łaskę niespójnego rajchsratu.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z Kongresówki w październiku.

Dziękujemy wam bracia Galicjanie, że często o nas, o naszym ucisku, o naszych cierpieniach w swoich pismach, gazetach codziennych, itp. wspominacie i że uchylacie zasłonę moskiewskiego rządu, pokazując Europie tę męczennicę, ukochaną naszą ojczyznę, Polskę, z wszystkiemi zadawanemi jej ranami, dla której my tyle cierpimy i cierpieć do końca będziemy, nad którą, jakby nad łożem umierającej w torturach ofiary, moskiewscy czynownicy, robiąc się jej lekarzami i operatorami, naradzają się ciągle, wyrywają jej język a wstawiają swój moskiewski, wyciągają z niej serce, wyciskają z niego wszystko, co nasze, polskie, narodowe, wypuszczają z niej naszą krew poczciwą, przetwarzają ją i rozczyniają w panslawizmie, i taką, z moskiewską swoją pomieszaną, wdmuchiwają i wlewają w nią, odzierają ją przez fałsze i oczernianie z wszelkich zasług wobec moralności, oświaty i cywilizacji, zacierają w jej umyśle i wszelką pamięć swej przeszłości — i żyć każą temu tak przerobionemu, potwornemu organizmowi!

Przypatrzcież się ludy tej operacji ze współczuciem dla nas, a na przestrogę dla siebie!

Wy tam obok Niemców szczęśliwsi, bo lubo i oni przez długi czas usiłowali koniecznie zgermanizować was, i lubo Moskale zaczęli tylko od naśladowania wzorów niemieckich i waszych centralistycznych hegemonów w dziele naszej zagłady, to jednak dzisiaj jest wam bez porównania lepiej. Wasza wolność osobista, wasze mienie pozostają pod opieką prawa rozumnego i sprawiedliwego; macie teraz język narodowy organem oświaty; — nikt wam tam teraz nie poczytuje za zbrodnię, że się czujecie i nazywacie Polakami i jako tacy rozwijacie się w instytucjach wolnych, państwowych i swoich własnych.

Nam to wszystko, i jeszcze daleko więcej, o co wy dopiero teraz w rezolucjach sejmowych, w adresach się upominacie, odjęto, — my jesteśmy *anima vilis* do eksperymentów w ręku mongolskich naszych liberałów. A jednak, chociaż tak blisko siebie jesteśmy, bo tylko kilkanaście mil dzieli nas od Lwowa, nie znacie całkiem naszego rzeczywistego położenia, naszego ucisku i wszystkich cierpień.

Ot, w ustach waszego posła, hr. Leszka Borkowskiego, w sejmie waszym świeżo przemawiającego, jest frazes: „M a m y k o n s t y t u c j ę, a l e o b o k t e g o n i e m a s z k r a j u r ó w n i e n i e s z c z ę ś l i w e g o, j a k G a l i c j a. S y s t e m z d z i e r s t w a p o d a t k o w e g o p r z e w a ż a o s ł a w i o n e k o n t r y b u c j e w M o s k w i e; c o t a m s i ę d z i e j e z n i e n a w i ś c i i p r z e z z e m s t ę, t o u n a s o d b y w a s i ę p r z e z — m i ł o ś ć.“

Po przeczytaniu tych wyrazów, dziwić się wypada, jak taki światły i znakomity publicysta mógł taką niedorzeczność wobec sejmu wyrzec? Aby was wywieść z błędu w tym względzie, opowiem wam niektóre tylko fakta z kroniki naszej codziennej, z tego dziennego porządku krzywdzenia nas i prześladowania. Religia katolicka jest tu przedmiotem szczególniejszego upośledzenia i nienawiści rządu moskiewskiego, o czem wiecie już powszechnie. Do wywiezionych w głąb Moskwy, arcybiskupa Felińskiego i jego sufragana Rzewuskiego, przybywa teraz trzeci biskup, płocki, Popiel.

Łaskawy monarcha, który wszystkie czynności Murawiewa wobec świata pochwalił, wziął je na siebie i za zgodne ze swą wolą uznał — wyłączył wyraźnie z owej mniemanej amnestji wierzbołowskiej wszystkich księży. To też księża nasi, na każdy wyjazd po za parafię swoją, muszą dotąd wyrabiać sobie paszpart przez konsystorz, a jeżeli który wbrew temu postąpi, naraża się na kontrybucję, którą wymierzają czynownicy nie w miarę winy, lecz raczej w miarę zamożności, bo zamożność jest tu także winą. Niejeden proboszcz skazany został na 300 rubli, to jest na utratę całorocznej pensji swojej, i nawet mu nieraczono powiedzieć za co? Dni galowych jest tu przeszło 50 w roku, w których ksiądz odprawiać musi nabożeństwo solenne za carską familię; dogląda go w tym względzie strażnik ziemski i donosi, czy nabożeństwo było po formie lub nie. Nietylko Warszawa, miasta i miasteczka, ale nawet i wsie niekiedy muszą być w te dnie illuminowane. Niewolno księdzu zajrzeć do szkoły, niewolno mu karcić ludu z ambony za czyny niemoralne z życia codziennego, i tylko tyle i w taki sposób może do niego przemawiać, ile i jak pozwala mu przełożony czynownik lub ukaz, — inaczej kontrybucja i Sybir!...

Zabrano księżom grunta, i wyznaczono proboszczowi tylko 300 rubli pensji rocznie, a 100 rubli obiecano mu w dodatku, jeżeli 60 lat dożyje. Kanonikom katedralnym płacą tylko po 600 rubli, z czego muszą sobie opłacać mieszkanie, bo im je zabrano. Po kolegiatach tylko sufraganom dają mieszkanie i 600 rubli; inni zaś prałaci i kanonicy pozbawieni są mieszkania i wszelkich innych dochodów.

Nikt też teraz nic dla kościoła nie zapisuje, bądź testamentem, bądź legatem, bo każdy wie, że to rząd zabierze; nikt zasłużonym ludziom łaskawego chleba nie da, bo komisarze włościańscy dobroczynność i łaskę zamieniają w obowiązek prawny i na własność.

Tymczasem jakże świetne jest uposażenie duchowieństwa prawosławnego w porównaniu z tamtem! Proboszcz prawosławny pobiera 1.200 rubli, to jest cztery razy tyle, co proboszcz katolicki; djak prawosławny pobiera 300 rubli, t. j. tyle, co proboszcz katolicki; stróż prawosławny 150 rubli, t. j. tyle co wikary katolicki — a to wszystko z funduszów krajowych!

Ten kraj biedny, wyssany, deptany i oplwany, musi z własnych funduszów utrzymywać najnienawistniejsze sobie duchowieństwo prawosławne, które sobie przywłaszcza panowanie nad kościołem katolickim i uważa go tylko za cierpiany do jakiegoś czasu.

Rząd moskiewski nie ogłosił dotąd etatu duchowieństwa prawosławnego w zakresie Kongregresówki, które się składa z 4.500 dusz wedle statystyki, ale suma, wyznaczona w budżecie na nasze a na jego duchowieństwo, poucza, że kiedy na jedną duszę katolickiego wyznania kosztuje duchowieństwo katolickie mało co więcej nad jeden złoty polski, to na jedną duszę prawosławną kosztuje duchowieństwo prawosławne 4.500 złp.

Otóż i tolerancja moskiewska, którą się chełpią w oczach Europy, i dla której ujmują się niby za Rusinami w Galicji, za Bółgarami w Turcji i tp.!

O oświeceniu, o wolności osobistej, o bezpieczeństwie naszego mienia, wiecie już oddawna. Mybyśmy tutaj tomy spisali, gdybyśmy chcieli i mogli wszystkie wypadki samowolności, zdzierstwa, ciemnoty i demoralizacji spisywać. Sam *Dziennik Warszawski* dostarcza dowodu, jak dalece zepsucie obyczajów coraz bardziej się szerzy. Wedle niego było bowiem w r. 1866 w naszej Kongresówce 149 morderstw, z których największa część popełnioną została z pobudek zysku, kiedy w poprzednich latach bywało ich zaledwie po kilkanaście.

Co do podatków, prawda, że i w Galicji, szczególnie w górach, podwyższenie podatków stałych, choćby o mały procent, staje się uciążliwe po tylu latach nieurodzaju i po klęskach ognia, powodzi, głodu i t. p.

Jednakże to nieda się nawet porównać z ciężarem podatków u nas w Kongresówce. Tu podatki gruntowe w r. 1849 podwyższono o 50 od sta; w r. 1863 podwyższono je znowu o drugie 50 od sta; w r. 1864 nibyto na pokrycie kosztów wojny dla stłumienia powstania, nałożono ogólną na kraj kontrybucję, która przewyższyła w dwójnasób wszystkie roczne podatki i opłaty, i którą rząd moskiewski w ciągu lutego 1864 roku pod karą 50 od sta nielitościwie i bezwzględnie ściągnął.

Niedość na tem. Komitet urządzający, chcący niby uregulować podatek gruntowy, tak pięknie go uregulował, iż lubo wiele gruntów właścicielom odebrano i komu innemu rozdano, więksi właściciele ziemscy płacą teraz mniej więcej sześć razy tyle podatku gruntowego co dawniej, bo oprócz podatków zwyczajnych, utrzymywać muszą swym kosztem urzęda gminne, utworzone jedynie w celach policyjnych i dla dokuczenia szlachcie. Miejscami płaci się nawet 12 razy tyle co dawniej. Właściciele miejscy już nawet piąty rok od r. 1864 płacić muszą podymne z domów, które im zabrano, a lubo obiecano zwrócić im podatek, z tego opłacany, czego nie posiadają, jednak nikt na tę obiecankę nie liczy i nigdy się ona tutaj nie ziści! Tak więc, nie licząc szczególnych kontrybucyj, które każdy wyższy lub niższy urzędnik dowolnie nakładać może bez żadnego względu na skargi lub apelacje, właściciele gruntów płacą tu podatku do 1 zł. 50 c. od morga gruntu, obciążonego jeszcze służebnością paszenia, wrębu i tp. na rzecz obdarowanych włościan, oraz bez względu na nieużytki, bez ich wyłączenia.

Może myślicie, że nałożone kontrybucje cofają? Odpowie wam na to przykład jeden z wielu podobnych. Gdy w r. 1863 wojsko moskiewskie, ścigające powstańców, zatrzymało się w dobrach pewnego obywatela, Niemca, jeden żołnierz w pijatyce z chłopami pokłócił z nimi i został przez nich zabity, własnym bagnetem. Naczelnik miejscowy skazuje tego obywatela, chociaż tenże podówczas nie był nawet na miejscu w swych dobrach, bo bawił w Warszawie, skazuje go, powtarzam, wedle sprawiedliwości moskiewskiej na karę 600 rubli. Skazany udaje się do p. Berga, do Warszawy, który każe cofnąć tę kontrybucję; lecz jakież jego zdziwienie za powrotem do domu! Oto, zastał ją już ściągniętą bez powrotu.

Podwyższenie dawniejszego stępla, oraz podatku od wódki z 15 groszy do 4 złotych 8 groszy od garnca, przynosi dzisiaj od 10 do 12 milionów rubli, kiedy dawniej dochód z tego źródła czynił tylko mniej więcej milion rubli. Zaprowadzone wykupno od wojska, przynosi także parę milionów. Jednem słowem, z biednej Kongresówki wyciskają dziś Moskale mniej więcej 100 milionów rubli, a wy tam w Galicji narzekacie w sejmie, że musicie płacić 30 milionów reńskich!

Porównajcież cyfry, a będziecie mieć dowód, jak wielka jest różnica między wami a nami w tym jednym względzie, odłożywszy na bok wszystkie korzyści społeczne, materjalne i moralne, które tu nam całkiem odjęto; bo cały naród jest jednem więzieniem, jedną katorgą w rękach kluczników i surowych nadzorców. Aby te zdzierstwa nie były jawne, rząd carski, liberalny, jakim się bezczelnie i na ironię mianuje, dochód całkowity z tego gnębionego kraju utopił w ogólnym swoim budżecie. Co większa, nasi czynownicy, żeby sobie ułatwić sposobność do kradzieży grosza publicznego, znieśli całą organizację kasowości polskiej, a w jej miejsce wprowadzili swoją moskiewską, chociaż pierwsza tak była prostą i dokładną, że niedawno rząd carski powołał był do Petersburga jednego z wyższych urzędników komisji skarbowej dla wyuczenia jej Moskalów.

W kasie n. p. powiatowej było dawniej trzech urzędników, którzy prędko i należycie rzecz prowadzili; każdego czasu, z rana czy popołudniu można było wnieść podatek, — dziś jest tam 12 urzędników w miejsce tamtych i tylko do południa przyjmują pieniądze; bo popołudniu muszą zapisywać wpływy do kilkunastu dzienników, i sami też mówią, że dziś można kraść dowolnie, bo nikt tego dójść nie zdoła.

Tu kradzież jest na porządku dziennym. Na komorze celnej, gdy urzędnik wymierzy opłatę n. p. 500 rubli i na tyle wyda kwit, w księgach swoich zapisuje tylko 5 rubli. To też ci panowie i w ogóle wszyscy, przez których ręce grosz publiczny i opłaty przechodzą, robią majątki krociowe i milionowe.

Innym razem napiszę wam o sprawach wychowania publicznego, i o różnych innych rzeczach. Mniemam zaś, że już z tego listu złożycie ze mną swe ręce do pacierza: „Panie Boże, przynajmniej na inne ludy i narody nie dopuszczaj tej plagi, żeby zarozumiali barbarzyńcy mieli ich urządzać, oświecać i nad nimi panować!“

Wiedeń dnia 16. października.

Δ Stara *Presse* kazała sobie telegrafować ze Lwowa artykuł *Gaz. Nar.*, w którym uwydatnioną jest różnica rządów hr. Belcredego a teraźniejszej ery (coby istotnie podług dat statystycznych łatwo było dowieść). Widać, że miała na myśli okazać swoim czytelnikom anomalię, w jaką popadła publicystyka polska — kiedy śmie się zapatrywać na bieżące wypadki inaczej... jak inspirowane dzienniki centralistyczne!

Dodać tu należy, że organa takie jak obydwie *Pressy*, *Fremdenblatty*, zawsze tendencyjnie i z umysłu fałszywie twierdzą, iż organa niemiecko-austrjackie zawsze podzielają zdania tutejszych dzienników i chwalą, jak one, każden krok rządu przedlitawskiego. Dla okazania więc, że tylko wiedeńskie organa piszą na komendę i wygłaszają centralistyczne teorje, przytoczę w streszczeniu zdanie o „rozporządzeniach czesko-rządowych“ dwóch niemieckich dzienników: *Tagespost* w Gracu i *Pester Lloyd* w Peszcie.

Komentarz niepotrzebny. Pierwszy dziennik tak się odzywa: „Nasze liberalne ministerjum ulicznym chłopcom w Pradze za dużo robi zaszczytu, kiedy z obawy przed nieporządkami zaoktrojowało „cesarskie rozporządzenie,“ które suspenduje chwilowo prawa obywatelskie (*Staatsbürgerrechte*).

„Normy wykonawcze do ustawy zasadniczej o prawach obywatelskich jeszcze wiszą w powietrzu — a już myślą o całkowitej lub częściowej suspenzji naszych teoretycznych praw o wolności. Kilka rot huzarów, przed którymi ekscedenci w Pradze się rozlatywali, byłoby i nadal wystarczyło do utrzymania porządku.

„Oktrojowanie było niepotrzebne, a to tembardziej, że prawo stowarzyszania i zgromadzania się (zasuspendowane rozporządzeniem z d. 7. października dla Pragi) faktycznie tam nie egzystowało.

„Zgromadzenia były i dotąd zakazywane w Pradze bez żadnego wyjątku, a stowarzyszenia polityczne nie mogą się i ruszyć w myśl ostrożnego naszego prawa, jeśli się władzom urzędowym niepodoba.

„Słusznie też nie ograniczono wolności prasy osobno. Konfiskaty, niszczące egzystencję pisma kary pieniężne, kary więzienia kryminalnego, które konfiskują wielką część życia ludzkiego, zupełnie wystarczają, by drzewo wolności prasy nie pięło się do nieba.

„Nie podlega wątpliwości, że bez praw represyjnych społeczeństwo zagrożone obejść się nie może, ale o ustawach wyjątkowych myśli się dopiero wtedy, kiedy prawny porządek jest już ustalony. Prawa się dopiero suspenduje, kiedy się przeszło z teorji do praktyki.

„Na zbiegowiska, gdyby się powtarzały w Pradze, wystarczyłby szwadron konnicy, jakeśmy wówili.

„Mądrzej by było, gdybyśmy nie słyszeli o takiem przedłożeniu rządowem. Jeden organ wiedeński powiada, że kilku rajchsratów niemieckich spokojnie przyjęło wiadomość o tem *famosen Suspensions-Octroi*.

„Zdaje się, że tę wieść szepnął do ucha dr. Berger jakiemuś półurzędowemu człowiekowi, żeby deputowanym rajchsratu dać wskazówkę, by się cicho zachowali.

„Gdybyśmy mieli odważnych i niezależnych delegatów w Radzie państwa, toby przedłożenie rządowe doczekało się nie więcej jak pierwszego odezytu; ale przy składzie jej takim jak dziś rzeczy stoją, gdzie większość składa się z uginających się oportunistów (*Zweckmässigkeitsducker*), niezawodnie rządowy projekt do prawa otrzyma większość. Minister jaki niepotrzebuje wiele mówić, tylko że „przedłożenie nasze jest tarczą przeciw nieprzyjaciołom konstytucji:“ to na całej linii konstytucyjnej (*verfassungsfreundlich*) rozlegnie się wielki *Jubel*“ (wyrazu polskiego nie mamy na słowo, które sporadycznie występuje na głos stanu oblężenia, lub surrogatów jego). W dalszym ciągu przypomina autor, jak Rechbauer często sam występywał w obronie praw wolności, choć wiedział, że na poparcie Izby liczyć nie może, gdyż większość trzymała się polityki utylitarnej i swoją chwiejność, brak zasad uważała za szczyt rozumu stanu. Potem wskazuje historycznie, w jak rzadkich razach suspendowany bywał akt *habeas corpus* w Anglii, że takie analogie nie dadzą się tu i teraz zastosować do Austrji, i kończy nadzieją, że Izba niższa Rady państwa uchwali w pierwszem czytaniu, aby drugi odczyt odbył się — po upływie kilku lat.

Pester Lloyd potępia także pospiech w represji niekonstytucyjnej i ciągnie paralelę między ministerjum przedlitawskiem a zalitawskiem:

„Nasze ministerjum (węgierskie) nie przeżyłoby tego dnia, w którymby władzę swoją — choć przechodnio — powierzyć chciało jenerałowi, który mu nie jest odpowiedzialny. Jeszcze jedna okoliczność nas mocno boli, t. j. że używają naszych żołnierzy do poskromienia rozruchów w Pradze. Wrażenie to możemy czuć, ale trudno je nam zdefiniować. Czesi powiedzą: „Węgrzy rąbią nas“ tj. Czechów, a wypowiadamy otwarcie, że to nie jest nam obojętne. Jeśli, jak proklamacja Kollera mówi, akcja wojskowa ma na celu obronę konstytucji, to czyż Czesi nie mogą się pytać: „Zkąd data dla żołnierzy węgierskich, bronić konstytucji, która ich nie obchodzi w niczem?“ Byłby już czas, kończy artykuł, myśleć o powołaniu naszych żołnierzy do kraju.“

Czynności Rady państwa.

135. posiedzenie Izby poselskiej z d. 17. października.

Przewodniczył dr. Kaiserfeld. Na ławie ministrów: Taafe, Giskra, Hasner, Potocki, Brestel, Herbst, Plener i Berger.

Galerje pełne publiczności, ale za to ławy poselskie bardzo puste. Polaków około ośmiu; wiceprezydenta, dr. Ziemiałkowskiego niema, i przewodniczący motywuje jego niebytność wypadkiem słabości w jego rodzinie.

Dopełniono potem formalności odebrania przyrzeczenia od nowoobranych deputowanych. Nazwiska ich podaliśmy wczoraj.

Minister spraw wewnętrznych uwiadamia Izbę o sankcjonowaniu ustawy o bezpośrednich wyborach do Rady państwa, o listach zastawnych zakładów hipotecznych, o prawomocności izraelickich metryk urodzenia, małżeństw i śmierci, i ustawy o środkach przeszkadzania szerzeniu się zarazy bydlęcej. To samo ministerjum przedkłada do konstytucyjnego traktowania traktat z Szwajcarją, dotyczący uregulowania granic między Tyrolem a kantonem Graubünden. Przewodniczący komisji kontroli długu państwowego uwiadamia, że członkowie jej, dr. Kaiserfeld i Winterstein poskładali mandaty, a że w ich miejsce weszli w zastępcy ich, Mende i Perger. Na ich miejsce przedsiębrane będą wybory uzupełniające.

Zastępca prezydenta ministrów, hr. Taafe, przedkłada Izbie do zatwierdzenia akt ogłoszenia stanu wyjątkowego w Pradze i w okolicy.

Między petycjami znajduje się podanie mieszczan krakowskich o wypuszczanie tamtejszej akcyzy w arendę przez publiczną licytację.

Minister sprawiedliwości składa na stole Izby projekt do ustawy, normującej zaprowadzenie stanu wyjątkowego, która cesarskiem rozporządzeniem została już prowizorycznie zaprowadzoną.

Następnie przedkłada projekt do ustawy o próbach jednania poważnionych małżeństw przy podaniach o rozwód.

Uwiadamia on wreszcie Izbę, że cesarz sankcjonował ustawę o zaprowadzeniu sądów przysięgłych dla spraw drukowych.

Minister handlu przedkłada dodatkową konwencję handlową z Anglią, i traktat pocztowy ze Szwajcarją.

Następne przedmioty porządku dziennego, t. j. wybór sekretarzy i brakujących członków wydziałów odłożono do następnego posiedzenia, które odbyć się ma jutro. Na tem posiedzeniu przedsiębrane zostanie także pierwsze czytanie przedłożonych wniosków rządowych.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Urzędowe *dementi* podanej przez *Gazetę Narodową* i *Czas* wiadomości o rozmowie cara z księciem Thurn-Taxis w Warszawie brzmi, jak następuje: „W polskich dziennikach znajdujemy warszawskie doniesienia o przyjęciu wysłanego dla pozdrowienia J. c. Mości cara Aleksandra do Warszawy, fmp. księcia Thurn-Taxis. Widzimy się spowodowanymi do stanowczego oświadczenia, że te doniesienia opierają się zupełnie na zmyśleniu. Prawdą jest jednak, że książę Thurn-Taxis przyjęty został ze strony J. c. M. cara Moskwy w sposób bardzo wyszczególniający, i że ma swemu cesarzowi i panu tylko wyrazy obowiązujące oświadczyć.“

Przytoczywszy zaprzeczenie urzędowego dziennika, ośmielimy się zrobić nad niem parę nwag. Korespondent nasz warszawski wcale nam nie pisał, aby książę Thurn-Taxis miał być przez cara źle przyjętym, lub żeby miał był otrzymać polecenie przewieźć cesarzowi austrjackiemu jakiekolwiek niegrzeczności. Tymczasem *Wiener Abendpost* zaprzecza właśnie tym rzeczom, których myśmy nie podali. Car mógł przyjąć księcia jak najlepiej, nawet z wyszczególnieniem, jeżli to ostatnie słowo podoba się wiedeńskim dziennikom, a mimo to mógł także oświadczyć, że podróż cesarza austrjackiego byłaby w nim znalazła oponenta. Zresztą car, na zapytanie księcia: czy słowa te może zakomunikować swemu monarsze, odparł krótko: „Jak się panu podoba“. A więc i w tej części zaprzeczenie *W. Abendpostu* jest niedostateczne, gdyż w nich nie mieściło się żądanie, aby książę powtarzał je we Wiedniu.

Wiadomość o tej rozmowie cara z księciem Thurn-Taxis krążyła już w tutejszych sferach wyższych jeszcze przed podaniem jej przez *Gazetę*, zaraz po powrocie wysłannika austrjackiego, i wywoływała oburzenie. *Gazeta Narodowa* podała ją dopiero, gdy ją otrzymała z źródła bardzo wiarygodnego w korespondencji z Warszawy. Podając ją, przewidywaliśmy, że chociażby była najprawdziwsza, *Wiener Abendpost* jej zaprzeczy.

Dobrze poinformowane dzienniki wiedeńskie jak najkategoryczniej zaprzeczają wiadomości, jakoby jenerał Gablenz miał być mianowany namiestnikiem Galicji. Twierdzą one, że życzyć należy, aby tę posadę koniecznie Polak zajął.

Kwestja prezydentury ministrów przynajmniej na jakiś czas jest załatwioną, a to mianowicie w ten sposób, że porzucono chwilowo myśl szukania odpowiedniej osobistości do objęcia tej godności dlatego, iż niema nadziei znalezienia jej. Układy ze wszystkiemi osobistościami, upatrzonemi do tej godności, stanowczo zostały już zerwane. Hr. Taaffe będzie więc i nadal prowizorycznie przewodniczył Radzie ministrów. Chociaż, jak wiadomo, dr. Giskra i Herbst nie bardzo mu są radzi, załatwiono rzecz w taki sposób, że ministrowie malkontenci czy chcieli, czy nie chcieli, musieli przystać na dalsze *status quo*. Na Radzie ministrów wziął bowiem w obecności cesarza za rękę hr. Taaffego p. Plener, jako najstarszy wiekiem minister, zaimprowizował mówkę o potrzebie jedności między sterownikami nawy państwa wobec tak trudnych okoliczności jak obecne, i zaproponował, aby hr. Taaffe i nadal prezydował ministerstwu, na co, gdy cesarz się zgodził, i wszystkim innym ministrom zgodzić się wypadało. Sprawozdawca, opisujący tę scenę dodaje w końcu, że nastąpił potem rozrzewniający akt pojednania między poważnionymi ministrami. Ciekawa rzecz, czy ta zgodność długo potrwa.

Powracając jednak do kwestji prezydentury przedlitawskiego ministerstwa skonstatować wypada, że teraz mamy ustalony stan przechodowy, bo jużcić trudno nazwać inaczej skład rządu, sztucznie spojony tylko, a bez organicznej spójni wewnętrznej, i bez kierownika. Prowizoryczność ta, jak każda inna prowizoryczność, jest stanem nienaturalnym, więc długo trwać nie może. Jeżeli więc stronnictwo „wiernych konstytucji“ jest tak słabe, że niema w sobie dostatecznej liczby odpowiednio uzdolnionych do rządzenia państwem osobistości, to czyż można spodziewać się, że w chwili stanowczej potrafi ono przeważyć szalę zwycięztwa na swoją stronę?

Opinion National dziwną otrzymała wiadomość z Berlina, że ambasador amerykański u Związku północno-niemieckiego, p. Bancrofft, udaje się do Wiednia nie w celu robienia umiejętnych poszukiwań aktów, odnoszących się do amerykańskiej wojny o niepodległość, mogących się znajdować w wiedeńskich archiwach, ale dla zawiązania stosunków z przywódzcami panslawistów austrjackich, w interesie gotującej się koalicji Ameryki północnej, Prus, Moskwy i Włoch, przeciwko Austrji i Francji. Jakkolwiek w doniesieniu tem niema nic nieprawdopodobnego, na każdy jednak sposób potrzebuje ona wyjaśnienia.

W przyszłym miesiącu kończy się mandat teraźniejszych posłów sejmu węgierskiego. Kadencja ta parlamentu węgierskiego niezawodnie będzie stanowić jedną z najważniejszych kart dziejów Węgier, bo w niej przeprowadzono gruntowne przeobrażenie prawnopolitycznych stosunków krajów korony św. Szczepana, stanowiące erę w ich dziejach. Niemniej też ważną jest sprawa zorganizowania społeczeństwa odpowiednio do tego nowego stanu rzeczy. Dlatego rozeszła się wieść, że rząd zamyśla postawić w sejmie wniosek przedłużenia obecnej kadencji parlamentarnej o dwa lata, aby dać obecnemu sejmowi czas do zupełnego wykończenia przeobrażenia organizacji państwa. *Pester Corr.* zaprzecza jednak tej wieści.

Hiszpania. Jeźli mamy wierzyć listom, umieszczonym w *Gazette de France*, to wojna domowa rozpoczęła się już w Hiszpanii. I tak donoszą te listy, że biskup z Tarragony stanął na czele dwóch tysięcy zbrojnych wieśniaków, obsadził tą armią swoją dyecezję i wywiesił sztandar Karola VII. O prałacie tym mówią, że należy do zapamiętałych fanatyków, który chciałby koniecznie naśladować wojowniczych prałatów, znanych z wieków średnich. W gorliwości swojej minął on się jedaak z roztropnością, i rozpoczął działanie pierwej, niż mu to nakazał był centralny komitet karlistów, urzędujący w Londynie. Wiadomość tę należy zdaniem naszem przyjmować z wszelką oględnością, gdyż prócz powyższego legitymistycznego, żaden zresztą inny dziennik nie ośmielił się jej podać.

Moskwa. Oberpolicmajster moskiewski rozporządził ważny środek przeciw pijaństwu, które jest istną epidemią, grasującą w olbrzymich rozmiarach w Moskwie. Kazał on powyrzucać ze wszystkich kabaków (szynków) stoły, stołki i ławki, sądząc, że takim zmyślnym środkiem przetnie odrazu pijaństwo. Omylił się wszakże grubo, bo Moskale zaledwie buntu nie podnieśli. Oberpolicmajster przestraszony kapitulował, i wyniesione meble ukazały się znów na drugi dzień w szynkach. Pijaństwo, powtarzamy, jest tak wielkie, jak w żadnym innym kraju. Rząd zwrócił na nie uwagę, i obecnie minister spraw wewnętrznych wysłał do wszystkich gubernatorów okólnik, w którym zapytuje ich, jakie uważają środki za stósowne dla przecięcia pijaństwa? Niewiemy, co odpowiedzą gubernatory, choć bardzo ciekawi jesteśmy tej odpowiedzi; bo nie przypuszczamy, by projektowali wykształcenie ludu, które jedno tylko może położyć tamę tej pladze. Nauka i moralność usuwają wiele chorób, na które narody lub stany cierpią. Moskale wszakże, pomimo swego demokratyzmu, po lekarstwo to, zwłaszcza dla ludu, ani raz sięgnąć nie chcą. Już to co do wychowania, to najzupełniejszy chaos w Moskwie, który w stolicy znajduje najzupełniejsze odbicie. Moskale nie mogą się zdecydować na kierunek w szkołach. Raz są za realnym, drugi raz za klasycznym, i tak co półroku zmiana, na której naturalnie najwięcej młodzież traci. Niedawno trzecie gimnazjum moskiewskie zamienili z realnego na klasyczne, dziś je znów na realne przemieniają. W zachwalonej szkole klasycznej Katkowa nie lepiej idzie. Młodzież tam przedewszystkiem sposobi się na przyszłych czynowników, zaprawiając się do kułaków, które następnie aplikować będą rządzonym. Niedawno była tam walna bitwa na kułaki, w której najwięcej ucierpiał syn Katkowa. Z tego powodu wielu Moskali odebrało już ztamtąd swe dzieci. Na pensjach żeńskich również idzie bardzo pięknie. Na jednej pensji, której nazwiska niewymienimy, pensjonarki po lekcjach idą do winnych „reińskich pogrebow“ (szynków), gdzie z gimnazjastami przyjemnie czas przepędzają. Na innej znów, po obliczeniu na noc pensjonarek, pewnego pięknego poranku znalazło się ich o cztery więcej. Przybyszki jednak musiały być zaraz wydalone, bo wedle ustawy szkolnej nie miały tego wieku, jaki jest właściwy do zajmowania się nauką, a przytem były niekarne i nieposłuszne, bo ciągle krzyczały i zaledwie niektóre pensjonarki przez przyciśnięcie ich do swych piersi, do chwilowego milczenia je zmusiły. Kiedy tak młode pokolenie gorliwie się kształci, starsze tymczasem podały prośbę do kuratora okręgu naukowego, ks. Szyryńskiego-Szychmatowa, o założenie dla kobiet gimnazjów i wydziału medycznego. Prośba ta napisana skromnie i gruntownie, sądzimy więc, że skutek pozyska. W ogóle, pomimo zboczeń młodego i starszego pokolenia, zboczeń bardzo częstych, a nawet niemal powszechnych, kobiety moskiewskie, czując swe poniżenie, starają się podnieść przez wykształcenie naukowe i przez nie zdobyć nawet niezależność i równouprawnienie, a poczucie to jest już ważną rzeczą, której my, bez względu na nienawiść polityczną, jaką nam Moskale wyrzucają, szczerze poklaskujemy.

Kronika.

— **Sprostowanie.** Wpisowe na wszystkie wykłady nauk dla kobiet, urządzone przez Towarzystwo pedagogiczne, nie wynosi 8 złr. jak błędnie wydrukowano w sobotniej *Gazecie Narodowej*, **lecz 6 złr. w. a.**

— **Warszawa** d. 12. paźdz. O nabożeństwie, odbytem w warszawskim kościele OO. bazylianów przez ks. biskupa Kuziemskiego, w ten sposób rozpisuje się *Warsz. Dniewnik*: „W zeszłą niedzielę, tj. dnia 4. października, w tutejszym grecko-unickim, czyli według miejscowej nazwy bazyliańskim kościele, odprawiona była przez Najprzewielebniejszego Michała Kuziemskiego, biskupa chełmskiego, w asystencji trzech księży i dwóch dyakonów msza św., zakończona modłami z powodu ocalenia drogiego życia w. księcia Aleksandra Aleksandrowicza, i o zdrowie i pomyślność Najdostojniejszego panującego domu. Ta uroczystość kościelna ściągnęła do kościoła unickiego znaczną liczbę warszawskiej moskiewskiej inteligencji i kilku prawosławnych duchownych. Przy odprawianiu biskupich godzinek, zwykle poprzedzających mszę św., biskup siedział pod umyślnie urządzonym baldachimem, w aksamitnym amarantowym fotelu, między katedrą i bocznemi z prawej strony drzwiami do prezbyterjum.

„Ubior ma zupełnie podobny do ubioru prawosławnego biskupa, z tą tylko nieznaczną różnicą, że na rękach biskup grecko-unicki miał białe rękawiczki, stanowiące katolicką przynależność. Po godzinkach biskup z resztą duchowieństwa odprawiał przy śpiewaniu hymnów religijnych trzykrotną procesję naokoło ołtarza, i zająwszy właściwe sobie miejsce przed ołtarzem, zaczął mszę św. Pastorał zostawał w ręku biskupa do wejścia, po wejściu zaś tylko przy błogosławieństwie, lecz rękawiczki były zdjęte podczas pieśni cherubinów i znów włożone przed skończeniem mszy. Biskup grecko-unicki podczas odprawiania mszy własnoręcznie kilkakrotnie dorzucał srebrną łyżeczką kadzidła do kadzielnicy, przyczem klękali przed nim obydwaj dyakoni, to jest podający srebrną puszeczkę z kadzidłem i trzymający kadzielnicę. Katolickie dzwonki rozlegały się w kościele bardzo rzadko; klękanie przed prezbyterjum spełniali tylko przechodząc przed carskiemi wrotami miejscowi kościelni klerycy, osoby zaś, stanowiące duchowny orszak biskupa, byli Galicjanie, zastępowali przysiadanie, właściwe wschodniemu kościołowi, pobożnym nizkim ukłonem. Przy czytaniu ewangielii dwaj dyakoni stali bokiem do prezbyterjum a twarzami ku sobie. Jeden z nich trzymał otwartą księgę świętą, a drugi czytał słowo Boże; podczas tego biskup znajdował się z tej strony prezbyterjum, z twarzą zwróconą do ludu; symbol wiary był nie odśpiewany, lecz odczytany. Intonacja głosu tak u księży, jak i u niższej służby kościelnej, zbliżała się więcej do maniery katolickiej. Sama powierzchowność unickich sług kościoła, z powodu braku bród i wąsów, i z powodu krótko ostrzyżonych włosów na głowie, niema podobieństwa do powierzchowności prawosławnych księży. Zresztą wyjątek z tej reguły stanowi warszawski przełożony kościoła, którego twarz, ozdobiona włosami, ma nawet przy ostrzyżonej głowie odcień prawosławnej greckowschodniej fizjonomii. Lecz najważniejszą różnicą nabożeństwa unickiego od prawosławnego, mianowicie tą, która wraz z *filioque* stanowi istotę wyznania unickiego — jest zanoszenie modłów za rzymskiego papieża. Tak po pieśni cherubinów biskup, trzymając kielich, wymienił papieża, potem Najj. Pana i w krótkości dom panujący, prawosławnych wszechmoskiewskich wojowników i wszystkich obecnych chrześcian prawosławnych. Następnie podczas nabożeństwa jeszcze raz były wzniesione modły za papieża. Pomiędzy innemi modły za długie życie panującego domu wygłaszał sam biskup, a za długie życie biskupa jeden z asystujących księży. Prawie całą mszę śpiewacy śpiewali z nut. Po skończeniu nabożeństwa, biskup stanął znów pod baldachimem, gdzie przy śpiewaniu hymnów religijnych dokonywało się rozbieranie z biskupich sukni, poczem na amarantową, katolickiego kroju sutannę była przywdziana takiegoż koloru kapa, a białe rękawiczki zastąpione przez czerwone. W takiem ubraniu, w mitrze i z pastorałem, biskup zmierzył do wyjścia z kościoła, i kropiąc lud, wszedł do kruchty, gdzie mitra zastąpioną została przez amarantową piuskę, a kapa zdjęta. Ztąd biskup Michał udał się do zajmowanych przezeń apartamentów w klasztorze bazyliańskim, gdzie mieli zaszczyt przedstawić mu się niektórzy z Moskali, obecnych na nabożeństwie. O godzinie 12. tegoż dnia biskup miał zaszczyt być przyjmowanym przez Najj. Pana. Do tego dodamy, iż biskup Michał jest człowiek jeszcze nie stary, średniego wzrostu, szczupły, z ściągłą, bardzo wyrazistą i rozumną twarzą, na której się odbija bardzo rzadkie połączenie łagodności charakteru z energią woli. O jego naukowej erudycji i pracach na korzyść kościoła i narodowości ruskiej czytelnicy wiedzą już z zamieszczonej w naszem piśmie biografii jego. W osobistych stosunkach biskup Michał odznacza się prostotą, naturalnością i uprzejmością, które niepohamowanie przyciągają do niego każdego, kto miał przyjemność znajdować się choć krótko w towarzystwie tego wysoce szanowanego męża.“

(Dodamy do tego opisu, że w liturgii sławiańskiej „prawosławny“ znaczy to co „prawowierny“, azatem w liturgii unickiej tyle co „katolicki“.)

Ostatnie wiadomości.

Telegram peszteński do *Neues Wiener Tagblatt* potwierdza to, co donieśliśmy o rozmowie cara z księciem Thurn-Taxis, a czemu *Wiener Abendpost* urzędownie zaprzeczyła.

Do wszystkich pism wiedeńskich telegrafują z Krakowa, że Polacy wniosą żądania Galicji dopiero po załatwieniu kwestji wojskowej i po udzieleniu parlamentarnego *approbatur* ministerstwu na zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze. Telegram pochodzi widocznie z jednej ręki.

Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza nowo sankcjonowaną ustawę o zaprowadzeniu zmian w przepisach dla spraw prasowych.

Starostowie powiatowi w Czechach zawiadomili naczelników gmin, że gdzie władze gminne niezdołają utrzymać ludności w spokoju, tam wysłaną zostanie załoga wojskowa na koszt gminy. W sobotę w okolicach Pragi, gdzie spodziewano się na wczoraj zbiegowisk ludowych, porobiono przygotowania wojskowe na wielką skalę. Uwiadomiono zarazem dotyczące władze gminne, że w razie rozruchów koszt egzekucji wojskowej spada na gminy.

W sobotę pojawił się w Pradze pierwszy numer czasopisma czeskiego *Zvon*, mającego wychodzić w miejsce dziennika *Narodni Pokrok*. Numer ten skonfiskowano.

Turquie pisze, że turecka rada stanu przygotowała projekt do obowiązkowej nauki publicznej.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Gorycja d. 18. października. Liczny mityng Słowieńców uchwalił petycję w drodze prawnej o utworzenie kraju koronnego Słowieńskiego. Mityng odbył się wzorowo.

Madryt d. 18. października. Junta uchwaliła i ogłosiła rezolucję, która po wyliczeniu rozmaitych pobudek, a mianowicie, że przy głosowaniu powszechnem mógłby lud uledz obcemu naciskowi, opiewa: Junta wnosi: Rząd prowizoryczny oświadczy, że odpowiednio do programu, w Kadyksie wydanego, rozstrzyganie sprawy formy rządu należy wyłącznie do konstytuanty.

Kursa z d. 18. października 1868, godz. 11. min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.—. Akcje Karola Ludwika 208.60. Akcje kredytowe 211.80. Kolej południowa 186.30. Kolej państwowa 260.60. Kolej fünfkirch. —.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka —.—. Kolej północna —.—. Kolej Rudolfa I. emisji —.—. Kolej Rudolfa II. emisji 141.75. Kolej Franciszka Józefa —.—. Kolej alföldzka —.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —.—. Losy 1860 r. —.—. Napoleondor 9.23. Pruski kurant —.—. Usposobienie bardzo stałe.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.